

Antoni Gutowski

# Historia Stworka z pewnego worka

Wydawnictwo magik

Kraków 2020

Projekt okładki  
Radosława Olewicz

© Copyright by Wydawnictwo magik, Kraków 2020, CC  
BY-NC 4.0

Wydawnictwo magik  
Kraków 2020

## **Spis treści**

|   |           |
|---|-----------|
| <b>1 ZNALEZIENIE STWORKA</b>              | <b>5</b>  |
| <b>2 PIERWSZY DZIEŃ W SZKOLE</b>          | <b>9</b>  |
| <b>3 TAJEMNICA PANI MAGDY</b>             | <b>20</b> |
| <b>4 NOCNA WYCIECZKA</b>                  | <b>25</b> |
| <b>5 PROBLEMY NA WSI</b>                  | <b>38</b> |
| <b>6 NIESPODZIEWANY TELEFON</b>           | <b>46</b> |
| <b>7 ZWICHNIĘTY NADGARSTEK</b>            | <b>49</b> |
| <b>8 JUŻ PRAWIE</b>                       | <b>51</b> |
| <b>9 KTO TO BYŁ?</b>                      | <b>59</b> |
| <b>10 WYCIECZKA I CO Z NIEJ WYNIKNEŁO</b> | <b>61</b> |
| <b>11 EPILOG</b>                          | <b>79</b> |



# 1 ZNALEZIENIE STWORKA

Tym razem na obiad miały być jabłka w cieście, więc tata nakazał Jasiowi: pójdz po jabłka, Jasiu. Jaś najpierw trochę pomarudził, ale w końcu zszedł do piwnicy, zastanawiając się, dlaczego tata nie mógł poprosić o to Ani czy Wojtka. Wymyślił jedną z wielu absurdalnych wymówek taty, która brzmiała tak: „Wojtek i Ania w przeciwieństwie do ciebie chodzą do szkoły i liceum, więc muszą odrabiać zadania”. A wtedy Jaś był smutny, że choruje i nie może pójść do szkoły. Z zamyślenia wyrwał go ostry i przeszywający ból głowy, ponieważ walnął się nią o straszliwie niski strop.

Zrozumiał, że jest już w ciasnej i pachnącej stęchlizną piwnicy. Już miał się poddać, gdy zobaczył worek!

– O wreszcie! – zawołał Jaś ciesząc się, że nie musi się już przedzierać przez gąszcz przedmiotów. Nagle chłopiec usłyszał pochrząkiwanie. Zaciekawiony otworzył worek i usłyszał piskliwy głosik:

– Ach! Świeże powietrze!

Po otrząśnięciu się Jaś zapytał „cosia”: ale... jak ty masz na imię i kim ty jesteś?

– Twoje pierwsze pytanie jest proste – stwierdził „cosiek” – nazywam się Frank, ale drugie... hmm... więc pomyślmy: człowiekiem...? Nieee. No to może pies? Neee, też nie. – Wydawało się, że mówi sam do siebie. A może – powiedział z niepewnością w głosie – TAK! Już mam!

– Jestem Stworkiem – zawołał uradowany.

Stworek prezentował się dość przyjaźnie, miał zielono-czerwone i mięciutkie futro szpiczaste uszy i długi nos.

– A skąd się tu znalazłeś? – zapytał Jaś.

– Jak to skąd? – zdziwił się Stworek – wyjąłeś mnie z worka.

– Tak, tak – odparł Jaś – ale skąd wzięłeś się w worku?

– A w worku... to długa historia. Siedziałem sobie na drzewie i jadłem jabłko. To był wielki, soczysty Ligol. Jadłem go sobie, gdy nagle jakiś człowiek spróbował zabrać mi jabłko. Tego było dla mnie za wiele: Jakiś człowiek wchodzi mi na drzewo i próbuje zabrać mi jabłko. Nie oddałem jabłka, a człowiek mnie nie zauważył, bo wśród jabłek świetnie się maskuję. Zapłaciłem za to dziesięcioma latami wśród jabłek i bez świeżego powietrza.

– Ale jabłka by zgniły – zwrócił uwagę Jaś.

– Tak, gniły – usłyszał w odpowiedzi – ale je zamieniali, kiedy spałem...

– Ale... – zaczął Jaś.

– Zaczekaj – Stworek podniósł łapkę – na czym my to skończyliśmy? A tak. Zamieniali, wiem, bo po przebudzeniu nadgryziona Szara Reneta zmieniała się w nietkniętego Ligola czy Fuji.

– Chodź ze mną, tam jabłka nie będą gniły...

Stworek rozumiejąc aluzję cicho się zaśmiał. Dopiero wtedy Jaś się zorientował, że Stworek jest bardzo cichy.

– Dobrze... ale po co ty otworzyłeś ten worek?

– Worek – zapytał Jaś – jaki worek? Aaa... worek. Przyszedłem po worek, bo będą jabłka w cieście. Nieszczególnie je lubię.

– Ach! Jabłka w cieście, ta soczystość jabłka przepływająca przez miękkie ciasto – rozmarzył się Stworek. Dalszy wywód Stworka zagłuszył krzyk taty Jasia.

– Aaa! Tata! Na śmierć o nim zapomniałem. Jaś pobiegł po worek, wziął Stworka, włożył do kieszeni i już był w kuchni czekając na to, że tata będzie się na niego gniewał.

Gdy Jaś stanął przed rodziną, tata zaczął spokojnie:

– Janie Antoni Świstaku – Ale chłopiec wiedział, że zaraz w kuchni będzie istne piekło – byłeś w piwnicy trzydzieści minut! (Jaś sprawdził godzinę i w myślach poprawił tatę: 37 minut, tato.) Jak to możliwe, że chociaż zleciłem ci proste zadanie to ty wpuściłeś całą rodzinę w maliny? Twoja matka płakała za tobą. Jaś spojrzał na mamę. Wcale nie wyglądała na zdenerwowaną, wręcz przeciwnie była raczej rozśmieszona całą tą historią. Janek wykorzystał to, że tata nabiera oddechu i szybko czmychnął do swojego pokoju. Gdy znalazł się we własnym pokoju odetchnął z ulgą i wyjął Stworka z kieszeni.

– No dobra – zaczął Jaś – plan jest taki. . .

– Jaki plan? – spytał zaintrygowany Stworek.

– Noo – zaczął wyjaśniać Jaś – kiedy chce się coś zrobić trzeba mieć plan.

– Aaa – Stworek zaczął rozumieć.

– No więc jak już rozumiesz – Jaś zaczął przerwane zdanie – plan jest taki. Wezmę cię do kuchni, a ty zjesz moją porcję obiadu.

– Podano do stołu! – krzyk mamy zakończył tę rozmowę.

– Pamiętasz plan?– Jaś w pośpiechu nie zapomniał o tym ważnym pytaniu.

– Ttt a k. – Stworek wydukał z kieszeni.

Jaś pobiegł na obiad i przypomniał sobie, że nie pomyślał o tym co sam zje i że będzie śmiertelnie głodny. Ale w końcu uznał, że później się nad tym zastanowi.

Po piątym, zjedzonym przez Stworka, jabłku w cieście tata westchnął jakby podjął jakąś trudną decyzję.

– Synu, ja z twoją matką uznaliśmy, że chorowałeś na tyle długo, że możesz pójść jutro do szkoły. Nie przejmuj się zaopatrzeniem, wszystkim się zajęliśmy.

– Ale. . .

– Żadnego „ale”. – odpowiedział tata.

– Oni wszyscy się znają i są o rok starsi.

– Pójdiesz i kropka – tata się sprzeciwił.

Decyzja została podjęta. Jaś miał pójść do szkoły następnego dnia po tej pamiętnej rozmowie.



## 2 PIERWSZY DZIEŃ W SZKOLE

Jaś jak się obudził zupełnie nie pamiętał co stało się dzień wcześniej. Dopiero kiedy zobaczył plecak z postaciami z filmu „Auta 1” i Franka bawiącego się jego czerwoną lokomotywą, którą dostał na gwiazdkę, wszystko sobie przypomniał.

Jaś był jednocześnie wesoły i zdenerwowany, z jednej strony znalazł Franka, a z drugiej to był jego pierwszy dzień w szkole i nie wiedział czy koledzy go zaakceptują. Zamknął na chwilę oczy i jak je otworzył jego pokój się zmienił, bo zamiast Franka pojawiła się mama.

– Wstałeś już? Za pięć minut idziesz do szkoły.

Jaś przebrał się w pierwsze lepsze spodnie i koszulkę które wypadły z jego szafki i szybko pobiegł do kuchni.

– Owsianka ci stygnie – rzuciła siedemnastoletnia siostra.

– Owsianka! Uwielbiam owsiankę.

Gdy Jaś zjadł prawie całą owsiankę Stworek zaczął domagać się jedzenia:

– A ja? Ja też muszę coś zjeść!

– Zaczekaj zaraz coś wymyślimy – szepnął Jaś. Najwyraźniej po tych słowach go olśniło.

– Mamo daj mi coś na drogę, na przykład jabłko, mamy tylko cztery minuty. Co z tego, że do szkoły jest minuta, skoro myć zęby trzeba aż trzy.

Jaś wiedział, że trafił w słaby punkt mamy, miała obsesję na punkcie warzyw i owoców. Więc Jaś nie bez powodu napomknął o jabłku.

– No wreszcie ktoś z rodziny zaczął myśleć o zdrowym żywieniu – powiedziała znacząco patrząc na ociężałego małżonka. – I jeszcze, że trzeba myć zęby trzy minuty – tym razem popatrzyła na Wojtka i Anię, a tata demonstracyjnie złapał się za serce.

– Widziałam to – powiedziała mama krztusząc się ze śmiechu.

– No to jak będzie z tym jabłkiem? – spytał Jaś.

– Dobra już daję – powiedziała mama podając mu wcześniej umyte jabłko. – O nie, dwie minuty nam zeszły na tym wygłupianiu się. Twój plan mycia zębów spalił na panewce.

– To ja już idę myć zęby.

Jak tylko Jaś znalazł się na chwilę sam za progiem łazienki dał Frankowi jabłko.

– Dzięki... ale jak ty masz na imię?

– Jak widzę nie przysłuchiwałeś się wczoraj mojej rozmowie z tatą. Nazywam się Jan Antoni Świstak w skrócie Jaś. Możesz mi mówić skrótem.

– Dzięki, Jaś.

– Nie ma za co. Jabłko w cieście smakowało?

Zamiast odpowiedzi usłyszał kroki.

– Już idą. Opowiesz mi innym razem – powiedział Jaś i schował Stworka do kieszeni.

Przez chwilę udawał, że już umył zęby i pobiegł po plecak do swojego pokoju.

– Dzień dobry nazywam się Antonina Zielińska, – przywitała Jasia pani wychowawczyni – ale mów mi pani Antonina.

– Dzień dobry pani Antonino. Nazywam się Jaś i chętnie poznałbym imiona reszty klasy – odpowiedział stojący przed tablicą Jaś.

– Cześć, ja nazywam się Zosia – powiedziała ruda dziewczynka z pierwszej ławki.

Potem posypały się imiona dzieci z innych ławek.

– Jasiu, ty usiądziesz z Zosią, która szybciotko opowie ci co robiliśmy, kiedy ciebie nie było.

Jaś usiadł obok Zosi czekając aż skończy tę krępującą ciszę.

– Dobrze powiem ci szybko, żebyś szybko dostał podręcznik i zeszyt ćwiczeń, – zaczęła Zosia – zrobiliśmy od strony piątej do siedemnastej. Z wyjątkiem jedenastej.

Jak tylko pani zobaczyła, że Jaś dowiedział się co ma odrobić zawołała go, żeby wziął ćwiczenia. W połowie drogi Jaś usłyszał piskliwy głosik dobywający się z kieszeni.

– Stworek, – Jaś zwrócił mu uwagę – nie teraz.

Ale jak tylko wziął od pani ćwiczenia powiedział: – Proszę pani, mogę pójść do toalety?

– Oczywiście.

Po tych słowach Jaś pobiegł do toalety. (Żeby nie musieć kłamać.) Wyjął Franka i zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, zauważył, że w rękę Stworka wbiła się agrałka. Nagle usłyszał dzwonek.

– Wsadzę cię do kieszeni plecaka i wymoszczę chusteczkami.

– Super, – Stworek okazał entuzjazm – ale mógłbyś wyjąć tą agrafkę z łaski swojej.

Jaś pospiesznie usunął agrafkę. Potem pobiegł do klasy, wymościł kieszeń plecaka chusteczkami i włożył tam Stworka. Później Jaś zjadł drugie śniadanie składające się z kanapki z szynką i jabłka, którym podzielił się ze Stworkiem. Potem miał być angielski.

Pani od angielskiego nazywała się Anna. Była ciemnowłosa z jasnoniebieskimi oczami. Wyglądała jak królewna Śnieżka, tak przynajmniej stwierdził Jaś, tyle że zamiast białej sukni miała szarą bluzę z uśmiechniętą od ucha do ucha twarzą Myszki Miki. Zaczęła od normalnego przywitania, chociaż w jej wykonaniu był to okrzyk:

– Hello everyone!

Odpowiedzieli jej tradycyjnym okrzykiem:

– Hello teacher!

Wtedy zaczęła się lekcja. Każdy miał powiedzieć swoje imię po angielsku, żeby Jaś mógł zwracać się do nich po imieniu, ale angielskim. Więc gdy przyszła jego kolej powiedział:

– My name is Johnny.

Potem grali w memory, ale jak znalazło się parę, trzeba było powiedzieć po angielsku co przedstawia. Potem śpiewali różne piosenki. Jasiowi wszystkie panie się na razie podobały. Dopiero pani od matematyki, która pojawiła się w szkole po raz pierwszy, go zniechęciła. Była wysoka i szczupła, miała kasztanowe włosy upięte w kok. Miała czarne oczy, które zdawały się mówić: „złam jedną zasadę, a z chęcią powyrywam ci wszystkie palce”. A do tego ten słodki uśmiech. Według Jasia wyglądała jak psychopatka. Wreszcie, po

piętnastominutowej przerwie, odezwała się do niego zimnym jak lód głosem:

– Witaj, nazywam się Magda Rowocka. Jeśli myślisz, że będę się z wami cackać to się grubo mylisz. Jeżeli zrobicie coś źle, to nie będę wam mówić: nic się nie stało, zaraz to naprawisz. Nie ma mowy! Rozumiemy się?

Nie czekając na odpowiedź ciągnęła:

– Świetnie. Zaczniemy od czegoś łatwego, będziecie musieli obliczyć, ile to trzy razy cztery.

O dziwo Jaś pierwszy uporał się z zadaniem, więc musiał zmierzyć się z zagadnieniem, ile to pięć razy trzy. Gdy i z tym zadaniem sobie poradził zaczęło być z górki. Nim się obejrzał skończyła się lekcja. Potem były dwie lekcje edukacji wczesnoszkolnej podczas których uczyli się alfabetu. Później poszli do świetlicy.

Jasiowi zachciało się do toalety. Szybko zapytał się pani czy mógłby skorzystać z toalety. Oczywiście dostał pozwolenie.

Już miał wybiec, gdy usłyszał, że pani od świetlicy dla klas trzecich wychwala jego zachowanie i, że jej dzieci to wybiegają z sali jak huragan nawet nie pytając o zgodę. Jaś nie chciał słuchać dalszego uzalania się pani Krokietek (bo tak nazywała się ta pani), więc wybiegł tam, gdzie król chodzi piechotą. Jednak zgubił się w płataninie schodów i korytarzy. Musiał trafić na klasy piątoklasistów, bo zaczepiła go piątka wysokich chłopców starszych od niego.

Najwyższy z nich z czarnymi rozczochranymi włosami – szef bandy, zapytał: – Co się tu płaczesz, maluchu?

– Szukałem toalety – odpowiedział zgodnie z prawdą Jaś.  
– I chciałbym szukać dalej, więc proszę was, żebyście mnie przepuścili.

– Mam lepszy pomysł. Oddaj pieniądze to cię przepuścimy  
– odpowiedział wysoki rudzielec.

– Za kogo wy się macie, że kradniecie innym pieniądze? –  
zapytał coraz bardziej oburzony Jaś.

– Nigdy nie słyszałeś o gangu Kilimandżaro? – odpowiedział pytaniem na pytanie rudzielec.

Jaś pokręcił głową, chciał pokazać, że jest mniej zaniepokojony niż się czuł.

– Aha, jesteś nowy. Co nie?

– Tak. Ale to nie ma nic do rzeczy. Nie wolno tak robić, bo to jest niegrzeczne, a poza tym nie zabierajcie mi pieniędzy bo...

I zanim zdążył powiedzieć, że to są jego jedyne pieniądze odezwał się szef gangu:

– Bo co, może nas walniesz? Ale się boję brrr.

I zaczął się śmiać. Przestał, gdy z kieszeni plecaka wyłoniła się biała postać. I szybko na czele bandy uciekł.

– Bo napuszcę na was ducha – zaśmiał się Jaś. – Dobra robota Stworku. – Jaś pochwalił „ducha”. – A teraz do dyrektora! – po dość długim namyśle zdecydował komu powiedzieć o tym, co mu się przydarzyło.

– Jasiu, bardzo dziękujemy ci za złapanie tych urwipolciów – odezwał się dyrektor. – Od dawna próbujemy ich złapać. Nigdy nie wiedzieliśmy kim naprawdę są. Oczywiście znaleźliśmy obrabowywanych w schowku na miotły, ale

byli tak przestraszeni, że nie chcieli powiedzieć kto to był. Na szczęście jak ty ich złapałeś szybko powiedzieli, że to ten gang ich obrabowywał. Osobiście załatwię, że będą mieli tyle pracy, że nie będą mieli czasu nawet myśleć o tym, żeby kogoś obrabować.

Ale dość o nich, jak się czujesz?

– Ja? – zapytał zdziwiony chłopiec – już lepiej, wszystko sobie przemyślałem w drodze do pańskiego gabinetu. Po pierwsze chciałbym skontaktować się z rodzicami. A po drugie pójść do toalety.

– Świetnie, nigdzie cię nie trzymam, w końcu potrzeby fizjologiczne też mają swoją wartość. Jak tylko Jaś wrócił, dyrektor zwrócił się do niego:

– Jasiu, po pierwsze jutro dostaniesz ode mnie order „Pomocnika Szkoły” a poza tym nasze czasopismo „Nowinki Szkolne” przeprowadzi z tobą wywiad.

Tutaj zamieszczamy fragment wywiadu Jasia i redaktora Rysia Prysia.

Redaktor Prys: Jak czujesz się w związku z ostatnimi zdarzeniami?

Jaś: Szczerze?

Redaktor Prys: Tak. Prosimy. Nie chcemy, żeby oszukiwano naszych czytelników.

Jaś: Jestem bardzo zaaferowany całym tym wydarzeniem. Z jednej strony byłem przestraszony i nie mogę zrozumieć jak mogli to robić. A z drugiej jestem uradowany, bo nie będą tego więcej

robić i w dużej mierze się do tego przyczyniłem.

Redaktor Ptyś: Użyłeś słowa byłem.  
Czy to znaczy, że już nie jesteś przestraszony?

Jaś: Tak. Jak tylko dowiedziałem się, że to się nie powtórzy, cały lęk wyparował.

Redaktor Ptyś: Czy to prawda, że użyłeś sztuczki z duchem?

Jaś: Nie. Powiedziałem tylko, że duchem się posłużę. I wtedy uciekli. Możliwe, że oglądali za dużo horrorów.

Potem zadzwonił do rodziców.

– Cześć, tato, przyjdźcie po mnie. Ale nie szukajcie mnie w świetlicy, będę u pana dyrektora.

– Ale... dlaczego?!

– Wy tłumaczę wam później. Tylko po mnie przyjdźcie. Pa.

Potem rodzice zobaczyli tylko czerwoną ikonkę telefonu. Jak tylko przyszli, tata powiedział:

– Jeżeli coś przeszkrobałeś pierwszego dnia szkoły, to nie masz co liczyć na kieszonkowe. Przynajmniej do końca roku.

– Może ja wytłumaczę jakie okoliczności sprawiły, że wasz syn się tutaj znalazł – tym razem głos zabrał dyrektor. – A zatem, Jaś złapał naszych szkolnych „przestępców”. Jutro wręczone mu nagrodę na forum szkoły.

– A myśmy myśleli, że Jaś zrobił coś złego – do rozmowy włączyła się mama.



– No to państwo się grubo mylili.

W drodze do domu zagadnął go dwunastoletni brat Wojtek:

– No, no, no, widzę, że zostałeś niezłą szyczą. Jak tylko usłyszałem, że nowe wydanie specjalne „Nowinek Szkolnych” nosi tytuł „Historia o Janie Świstaku” kupiłem je.

– Wiesz, to nie moja wina, że to byli tchórze bojący się byle kogo.

– To widać. Atakowali tylko słabszych od siebie.

– No.

– Coś trudnego w szkole?

– Nic. Nawet na matematyce sobie poradziłem. Mamy niemiłą panią. Nazywa się Magda Rowocka. Mówi ci to coś?

– Tak. Na ostatniej lekcji dała nam popalić.

– Czy ona uczy zgodnie z programem?

– A jak myślisz, co? Mała podpowiedź: nie!

– Co za hipokrytka. Na jej lekcjach nie można oszukiwać, a sama łamie przepisy.

Przecież w pierwszej klasie chyba jeszcze nie ma tabliczki mnożenia! Nikt jej nie zwraca uwagi?

– Często, ci którzy próbują, tracą język w gębie.

– W przenośni? Prawda? – upewnił się Jaś.

– Nie. Naprawdę.

– Nie żartuj.

– Mówię szczerą prawdę. Słowo harcerza.

Ze słowem harcerza się nie dyskutuje, więc Jaś ujrzał panią Magdę w o wiele gorszym świetle niż wcześniej.

Jak przyszli do domu, Jaś od razu poszedł do pokoju.

– Nieźle to wymyśliłeś. Przebrać się za ducha z chusteczek. Sam na to wpadłeś?

– Nie. Po prostu się zaplątałem.

Nagle mama zawołała:

– Jasiu, mamy dla ciebie niespodziankę.

– Dobrze, mamu, już idę.

Szybko poszedł do salonu, gdzie czekali wszyscy członkowie rodziny.

– Jasiu, zgodnie z naszą domową tradycją jak ktoś idzie do szkoły. . . – zaczął uroczyście tata.

– Dostaje prezent – skończyła równie uroczyście mama – ale, że złapałeś gang. . . jak się nazywał – zapytała Wojtka.

– Kilimandżaro – odszepnął chłopiec.

– Właśnie, Kilimandżaro. Więc dostaniesz coś większego.

Jaś miał odpowiedzieć, że chciałby dostać helikopter z lego, ale przypomniał sobie, że to dzięki Stworkowi ich złapał, więc powiedział:

– Mam dwa pomysły i muszę samemu się namyślić w swoim pokoju. – Dobrze.

Jaś pobiegł do swojego pokoju i zapytał Stworka:

– Co chciałbyś dostać najbardziej na świecie? – Stworek się nie zastanawiał, odpowiedział: – Miejsce pełne jabłek.

Jaś pobiegł do rodziców i powiedział:

– Chcę na wakacje pojechać do dziadka na wieś. Byłem tam tylko raz.

Dzień później Jaś dostał nagrodę.

– Jasiu, za pomoc w ujęciu naszych szkolnych zbirów otrzymujesz: „Order Pomocnika Szkoły”.

Jaś w odpowiedzi na przemowę dyrektora odbaknął tylko „dziękuję”.

Dyrektor się zaśmiał.

– To my ci dziękujemy.

I tak oto Jaś zdobył niebieski medal z młotem i dłu-tem (herb szkoły) ponieważ szkoła imienia Jana Brzechwy wykuwała w ludziach wiedzę.

Jak tylko nikt nie patrzył Jaś wręczył Stworkowi medal.

– Dzięki – wyszeptał Stworek – wreszcie będę miał na czym spać.

Jaś przypomniał sobie, że przecież Stworek dotychczas nie miał gdzie spać.

### 3 TAJEMNICA PANI MAGDY

Cztery dni później Jaś szedł do szkoły, na pierwszą lekcję miał mieć edukację wczesnoszkolną. I bardzo się cieszył, bo to nie była zwykła lekcja tylko taka na której będą robić zamek z kartonu. Najpierw mieli pewne problemy, bo Bartek uważał, że powinien to być zamek robotów, ale Zosia chciała, żeby był to różowy zamek księżniczki. Na szczęście doszli do porozumienia i zamek został pałacem robotowej księżniczki. Bartek kolorował, a reszta budowała. Zamek prezentował się pięknie, srebrno-różowe mury były dokładnie okrągłe, fosa z lawą wyglądała tak jakby rzeczywiście pochłaniała wrogich żołnierzy. A sam zamek był cudem architektury dzieci. Cztery szpiczaste wieże były tak dokładne, że miały dziury na łuki i otaczały środek jak trzeba. Półokrągły srebrny budynek miał na środku wielką prostokątną wieżę. Pani wpisała im jako jedynym szóstki. Potem mieli opisać swoje zamki.

Tutaj zamieszczam kartkę z zeszytu Jasia:

*12.09. Lekcja 2018.*

*Temat: Historia zamku.*

*Pewnego pięknego dnia na Cyberii: planecie zamieszkaney tylko przez roboty, w kraju Ropolandia, kraju słynącego z jezior z olejem, powstał bunt przeciwko królownie Śrubce herbu trzy zębaki. Na szczęście uciekła z: najlepszym mechanikiem i kilkoma rycerzami i damami dworu. Później najlepszy mechanik Stuk-Puk zbudował na wysypisku setkę budowniczych. Nie musieli iść długo by na coś się przydali, bowiem znaleźli cudne miejsce mianowicie wzgórze otoczone lawą. Królowna szybko uznała,*

*że chciałyby mieć tu pałac. Budowniczkowie od razu zbudowali lawo-odporne łodzie. Potem jak dotarli na brzeg zaczęli budować pałac. W miesiąc zbudowali przepiękny pałac. Potem dwa następne tygodnie spędzili, żeby cały zamek wyposażać w meble. Nie były tak kunsztownie zrobione jak w poprzednim pałacu, ale królowa im wybaczyła. W końcu nie byli stolarzami tylko budowniczymi. Potem zbudowali malarzy, żeby pokolorowali pałac na różowy i srebrny. Po kilku miesiącach zamek prezentował się tak samo jak na naszej makiecie. Potem zbudowani zostali: rycerze, damy dworu, kucharze, szewcy, aktorzy, kominiarze, stolarze i wiele innych robotów. Potem zaczęli budować dla nich całe miasto wokół najważniejszego punktu: pałacu księżniczki Śrubki. Chociaż może powinniśmy napisać: pałacu królowej Śrubki, ponieważ przed zbudowaniem miasta Śrubkowo została koronowana i zmieniła swój tytuł szlachecki z księżniczki na królową. W szatach królewskich prezentowała się olśniewająco. Różowa suknia na ramiączkach pięknie kontrastowała ze srebrnym ciałem królowej. Jej złota korona też świetnie się prezentowała na jej srebrnej głowie*

Za to zadanie też dostali szóstkę. Inne historie też były ciekawe, ale nie tak fantastyczne jak historia wymyślona przez Jasia. No bo co jest fantastycznego w rycerzach i śpiących królowiach, jak to stwierdził Jaś. Potem była przerwa, podczas której śpiący Stworek wypadł z kieszeni plecaka i poturlał się pod szafę.

Jaś chciał dać Stworkowi jabłko i zauważył, że go nie ma. Szybko zaczął go szukać po podłodze. Pani pomyślała, że jest chory i zaczęła szukać termometru.

Jaś niestrudzony zaczął z nosem przy podłodze szukać dalej. Już był przy toalecie, gdy ktoś złapał go za kark. Jaś myślał, że gang Kilimandżaro chce się zemścić. Więc krzyknął:

– Puśćcie mnie!

Zdziwił się, gdy tak po prostu opadł miękko na podłogę.

– Jacy my?

Gangiem Kilimandżaro okazał się pan woźny. Był wysoki i miał czarną brodę oraz niebieską koszulkę.

– Czemu tak przytykałeś nos do podłogi? Nie wiesz, że to niehigieniczne? – odezwał się woźny.

– Gdybym panu powiedział wylądowałbym w wariatkowie.

– E tam, ja też prawie nie wylądowałem w wariatkowie.

– No dobrze, to panu opowiem.

I opowiedział o historii Stworka od czasu jak go znalazł aż do czasu, gdy go zgubił.

– I dlatego miałem nos przy podłodze – zakończył swoje opowiadanie.

– Gdybym nie przeżył przygody z Maurycym nigdy bym ci nie uwierzył.

I opowiedział o tym, że jak był w przedszkolu to robot Maurycy wylądował na jego placu zabaw i że zabrał go na przejażdżkę po galaktyce.

– A najlepsze było to, że nikt nie zauważył mojego zniknięcia i że rodzice odebrali mnie z przedszkola punktualnie o czternastej - zakończył swoje opowiadanie woźny. – I mógłbym ci pomóc. Ostatni wychodzę ze szkoły, więc mogę nie zamknąć drzwi sali sportowej i wyłączyć kamery i wtedy mógłbyś szukać swojego Franka przez całą noc. Ale w przedostaniu się przez płot ci nie pomogę.

– Bardzo panu dziękuję. Nie wiem jak się panu odwdziaczyć.

– Wystarczy mi myśl, że znowu pomogłem nadprzyrodzonej istocie.

„Driin dryń” – odezwał się dzwonek.

– Do widzenia panu. Idę na matematykę – rzucił pośpiesznie Jaś.

Po matematyce pani Magda powiedziała:

– Niech Jaś zostanie ze mną.

Gdy pani przykryła wszystkie kamery w klasie Jasia obleciał strach, „wyrwie mi język” – pomyślał.

– Pewnie myślisz, że urwę ci język tak jak podobno zrobiłam innym uczniom – odezwała się pani jakby czytając w jego myślach – Mylisz się. Każdy kto „stracił język” dowiedział się strasznej prawdy o mnie. Więc moja matka jest policjantką i chce, żebym była twarda tak jak ona. Ale ja jestem łagodna jak baranek.

– No to, dlaczego jest pani taka zła?

– Zaraz do tego dojdę. Cały pech polega na tym, że pan dyrektor jest po uszy zakochany w mojej matce. Więc dyrektor spełnia każdą jej zachciankę. A ona chce tylko,

żeby codziennie pokazywał jej nagrania z mojej klasy. A na dodatek nie chce, żeby ktoś się dowiedział, że to przez nią jestem taka „twarda”.

Jaś aż oniemiał ze zdumienia. A więc pani Magda, jego pani Magda, wcale nie jest taka zła jak się wydaje. I na dodatek zmusza ją do tego rodzona matka. To się w głowie nie mieści.

– Możliwe, że zastanawiasz się, dlaczego ci to mówię. Po prostu muszę komuś się zwierzyć. A ze mną tak jest, że najbardziej lubię ludzi, którzy znają się na matematyce. Jednak musisz obiecać, że nikomu nie powiesz.

– Obiecuję.

Nagle przypomniał sobie o Stworku.



## 4 NOCNA WYCIECZKA

Jasia obudził dźwięk budzika.

„No tak, już północ” – pomyślał. Założył czarną koszulkę i czarne spodnie. Potem zszedł z łóżka i wyszedł do przedpokoju. Tata nagle wstał. Jak tylko mama to zobaczyła powiedziała:

- Idź spać kochanie, coś ci się przyśniło.
- Nic mi się nie przyśniło, skarbie. Chcę sobie nalać wody.
- Skoro tak, to dobrze. Idź.

Potem przedpokój zalało lekkie światło latarki. Jaś ogromnie się przestraszył. Zaczął szukać kryjówki. „Krzesło, półka na buty, wieszak, kredens.” „Właśnie, wieszak”. I szybko ukrył się za wieszakiem. Według Jasia minęły całe wieki zanim tata wyszedł z kuchni. Ale jego zegarek uważał, że to trwało tylko dwie minuty. Już miał otworzyć drzwi i nagle sobie przypomniał, że jego rodzice mają fioła na punkcie złodziei i zamykają drzwi na cztery spusty. Na nieszczęście Jasia spusty były na wysokości dorosłego człowieka. „Muszę coś wymyślić” – pomyślał nasz młody ratownik. Nagle wpadł na znakomitą myśl: „wezmę krzesło”. Łatwiej pomyśleć, ale trudniej wykonać. Gdy zaczął przesuwając krzesło zrozumiał, że ta praca jest niewykonalna, ponieważ Jaś nie umiał zrobić jej cicho. Nagle w jego umyśle powstał bardzo zuchwały plan.

Tymczasem Stworek wyczołgał się spod szafki. „Gdzie można by pójść?” - zastanawiał się. W końcu nad ciekawością zwyciężył głód, więc Stworek udał się do stołówki za zapachem jabłek. Jednak i on napotkał przeszkodę w postaci wysokości. Najpierw spróbował się wspinać, ale gładka ściana lodówki nie nadawała się do wspinaczki. „Przydałby mi się jakiś

sprzęt" – pomyślał. I sprzęt był, tylko Stworek musiał wejść do kuchni i wziąć chochle. Zaczął wchodzić na szafkę obok wejścia i hop! Już był w kuchni.

– Wojtek, wstawaj.

Starszy brat przeciągle ziewnął.

– Jasiek, mam dla ciebie pytanie. Czy znasz kogoś o zdrowych zmysłach kto budzi się o tak pogańskiej porze?

– Nikogo. Ale ja też mam dla ciebie pytanie, – po dłuższym zastanowieniu poprawił się – dwa pytania. Pamiętasz, jak zrobiliśmy nam kawał z duchem?

Brat się uśmiechnął:

– Oczywiście. Jak mógłbym zapomnieć. To było genialne. Szkoda, że nie widzieliście swoich min.

– No właśnie. Dalej byś chciał zobaczyć takie miny?

– Też pytanie. Odpowiem tak samo: oczywiście! – Super. Pomożesz mi w zrobieniu podobnego kawału? Tym razem na większą skalę.

– To trzecie pytanie, – zauważył Wojtek – ale odpowiem tak samo jak na dwa poprzednie. Oczywiście! Jaki jest plan?

– Otworzysz mi drzwi do domu, zamkniesz je i powiesz tacie, że idąc po szklankę mleka zauważyłeś za drzwiami złodzieja. Gdy on przyjdzie ja wyskoczę i wszyscy się porządnie uśmiejemy. No i jak, podoba ci się mój plan?

– Świetny, ciekawe jak długo nad nim myślałeś?

– Wpadłem na niego, gdy zobaczyłem kłódki.

– Ale potrzebowałeś kogoś wysokiego, żeby mógł zaalarmować rodziców i otworzyć kłódki. Czyli plan dla dwóch osób.

– Właśnie. Ale mimo, że Ania jest wyższa to wszystko by wygadała, a na ciebie można liczyć.

– Właśnie. Tylko dlaczego jesteś ubrany na czarno.

– Żebym wyglądał na wiarygodnego złodzieja.

– Rozumiem.

– Jeżeli już wszystko sobie wyjaśniliśmy możemy rozpocząć operację „na szaro”.

– Więc tak nazywa się nasz kawał. Dlaczego?

– Bo wszystkich zrobimy na szaro.

– No to zaczynajmy.

Po tych słowach Wojtek pobiegł otworzyć drzwi Jasiowi. Jak tylko zamknęły się drzwi, Jaś zszedł na dół. Tymczasem na górze Wojtek powiedział tacie:

– Tato, kiedy poszedłem po szklankę mleka zauważyłem złodzieja za drzwiami, a wy chyba zapomnieliście zamknąć drzwi.

– Co? Złodzieje? Gdzie? – pytał nie do końca rozbudzony tata.

– No mówię, złodziej za drzwiami – zaczął tłumaczyć Wojtek.

– Dobrze, dobrze, gdzie moja strzelba?

– Kochanie, może jednak zadzwońmy po policję – zaproponowała mama Jasia.

– Nie mamo, na pewno mają ważniejsze sprawy na głowie  
– Wojtek nie chciał, żeby ich żart skończył się niepotrzebnym przyjazdem policji.

– Właściwie to masz rację. Na pewno są ważniejsze sprawy od jakiegoś rzezimieszka w naszym domu – mama zaczęła się uspokajać.

– No to co? Idziemy go złapać – zapytał zniecierpliwiony tata. – Przecież może już być w naszym domu.

– Nie, widziałem, że szukał łomu.

– Łomu? Przecież drzwi są otwarte – zdziwił się tata.

– No tak, ale on tego nie wie.

– Niby sprytni, ale tego nie wymyślą. W końcu w ich, że tak powiem, zawodzie wszystko ma być trudne – zaczął naśmiewać się tata.

– Super, super, ale złodziej sam się nie złapie – skończył rozmowę Wojtek.

– Ale gdzie jest moja strzelba?

– Nie masz strzelby tato.

– Zapomniałem – westchnął tata.

– To nic, masz pięści tak samo, jeśli nie bardziej, mocne – powiedział Wojtek, któremu ta sytuacja była bardzo na rękę.

Potem poszli pod drzwi.

– Tutaj go widziałem – powiedział Wojtek.

Kiedy Jaś się nie pokazał, powiedział trochę głośniej:

– Tu go widziałem.

– Przecież słyszymy – zwróciła uwagę mama.

Jednak Wojtek nie zwracał uwagi na protesty mamy. Zawołał bardzo głośno:

– Tu go widziałem!

– Przecież wiemy. Czemu tak wrzeszczysz? – zapytał zdenerwowany tata.

Po krótkim zastanowieniu Wojtek uznał, że trzeba powiedzieć rodzicom całą prawdę:

– Krzyczę dlatego, że nie było żadnego złodzieja i to miał być taki kawał, że ja niby widziałem złodzieja, którym miał być Jaś i jak my tutaj wejdziemy miał wyskoczyć. Ale on po prostu zniknął.

– Co? Jaś zniknął? – spytała przerażona pani Świstak.

– Najwyraźniej, skarbie – odpowiedział równie przerażony tata Jasia.

– Pewnie niedługo wróci. Mamo, najlepsze co możemy zrobić to poczekać przy znakomitym kakao mojego wyrobu – zawyrokował Wojtek.

– Masz rację. Obudzimy Anię?

– Nie mamo. Wczoraj miała sprawdzian i nie zdała. Ma już za dużo na głowie.

– Dobrze, no to co z tym kakao?

– Już robię? Mocne? Czy słabe?

– Mocne – powiedzieli razem mama i tata Jasia.

– Ultramocne – dodał tata.

I Wojtek wziął puszkę kakao, mleko i zagotował, dodał dwie łyżki miodu i łyżeczkę cukru. Po kilku minutach podał rodzicom dwa kubki.

– Ultramocne, jak prosiliście.

Po kilku łykach tata powiedział:

– To jest kicz.

– Ale rzeczywiście pobudza – oznajmił.

– Od dzisiaj będę go nazywał „w oczekiwaniu na Jasia” – oznajmił mistrz kakao w postaci Wojtka.

Podczas gdy rodzice Jasia pili „W oczekiwaniu na Jasia“, a ten właśnie Jaś cieszył się ukończeniem pierwszego etapu eskapady w poszukiwaniu Stworka, tenże Stworek znalazł sześć chochel. „Teraz trzeba by je czymś powiązać. Tylko czym?” – Zastanawiał się Stworek. „Może gumką” - pomyślał – „Chociaż nie, gdzie znaleźć gumki w szkole?” – zadał sobie pytanie. Nagle wymyślił: „w świetlicy są sznurki w górnej szafie”.

Na szczęście świetlica była tuż nad stołówką, więc Stworek nie miał problemów z dotarciem do świetlicy.

Potem wszedł na biurko pani świetliczanki stamtąd dosięgnął do sznurka od rolety i zaczął się po nim wspinać. Jak był na końcu wspinaczki zaczął iść po mocowaniu tej rolety, potem przeskoczył na następną i następną, aż w końcu wskoczył na szafkę i zszedł na klamkę szafki, która pod jego ciężarem się niebezpiecznie przechyliła i otworzyła szafkę. Stworek tylko na to czekał: naprężył się i hop był już w szafce.

Gdybym był sznurkiem, gdzie bym się ukrył – zastanawiał się na głos. - No tak, pani od świetlicy od klas trzecich pożyczyła sznurek od pani od klasy Jasia.

Po tych słowach skoczył i pobiegł do świetlicy dla klas trzecich, wszedł na biurko, zaczął się wspinać po sznurku od rolety i nagle uświadomił sobie, że wspina się po sznurku i że nie wie, gdzie szukać sznurka ze świetlicy Jasia, więc zaczął szukać nożyczek w świetlicy Jasia. Jak je znalazł okazało się, że nie da się tam dostać. Nagle przypomniał sobie, że pan woźny ma małe kociątko<sup>1</sup>, a małe kociątka bawią się kłębkami wełny. Stworek skierował się za zapachem kota do gabinetu woźnego. Drzwi były otwarte, bo woźny po wyłączeniu kamer był tak podekscytowany, że zapomniał zamknąć drzwi. Stworek zobaczył kłębek wełny.

- Zwycięstwo – zawołał uradowany.

Odańczył taniec zwycięstwa. Gdy skończył, zszedł do stołówki i położył przed sobą kłębek i chochle. Ustawił je tak, że wyszły dwie odrębne wieże z chochel, potem te dwie wieże związał tak by się nie rozpadały, a potem związał je tak, że były jedną wieżą. Potem zahaczył tą prowizoryczną wieżą o koniec lodówki. Zaczął się wspinać po tej „drabinie” aż dotknął klamki i otworzył drzwi. Uznał, że nie wiadomo, ile tutaj będzie siedział, więc znalazł plastikowy worek i włożył do niego dziesięć jabłek.

„A Jaś śpi sobie teraz smacznie zupełnie nie pamiętając o swoim kolorowym przyjacielu” – pomyślał ze smutkiem. – „Skoro on śpi to ja też mogę”.

---

<sup>1</sup>Stworek to wiedział, ponieważ koty polują na gryzonie, a stworki to inteligentne gryzonie. A w naturze trzeba wiedzieć jak najwięcej o swoim naturalnym wrogu np. jak rozpoznać: samiczkę, samca lub dziecko.

I poszedł do sali gimnastycznej, żeby wziąć materac. Gdy już go znalazł miał problem z przeciągnięciem go do ustronnego miejsca i ze znalezieniem takiego miejsca. W końcu uznał, że i tak nie przetransportuje tego materaca, więc znalazł sobie szafkę z materiałami w świetlicy i tam poszedł spać.

Tymczasem Jaś miał następny problem. Płot otaczający szkołę był za wysoki dla Jasia, który miał lęk wysokości. Po próbie wejścia przez płot Jaś zauważył bramkę do wejścia, która niestety była zamknięta. „Znowu przydałby mi się jakiś plan” – pomyślał. – „Tylko jaki?” – zapytał się w duchu.

„Spinka, potrzebuję spinki” – olśniło go, gdy przypomniał sobie sylwetkę Zośki. Zobaczył tę sylwetkę, gdy zastanawiał się jakby ona to zrobiła.

– Ej, mały widzę, że coś cię trapi – odezwał się jakiś człowiek zza rogu ulicy.

– Tak, moja mama zgubiła swoją spinę do włosów i posłała mnie, żebym ją znalazł – wymyślił na poczekaniu.  
– Jeżeli pan ma jakąś to mógłby mi dać, bo mama będzie smutna.

– Wiesz co, mam spinę. Ale nic za darmo. W zamian pójdziesz do Żabki i kupisz dla mnie jedno piwo – postać się wyłoniła. Był to ubogi człowiek ubrany w stare poszarpane ubrania. – Jeśli będą jakieś pytania powiedz, że przysłał cię Staszek. Jeśli dalej sprzedawczyni będzie podejrziwa to dasz jej. . . daj kartkę – pokazał gest znaczący: „daj”.

Jaś wyjął z kieszeni papieraek po cukierku i długopis, które szczęśliwie się tam znajdowały. Gdy mu je podał, Staszek napisał coś i zawołał usatysfakcjonowany – to!



Jaś nie miał wyboru. Wziął list i poszedł do najbliższej Żabki. Jak tylko znalazł pierwsze piwo z prawej, czyli Żubra podszedł do kasjerki.

– Nie umiesz czytać? Tu jest napisane: „osobom nietrzeźwym i niepełnoletnim alkoholu nie sprzedajemy”.

– Przysłał mnie Staszek.

– Czemu kłamiesz – zapytała kasjerka.

Jaś nic nie odpowiedział tylko dał pani otwarty list. Treść brzmiała:

*Jeżeli pani czyta ten list to mój kolega, którego imienia dokładnie nie znam miał problem z dostarczeniem piwa dla mnie. Proszę o to, aby dała mu piwo, bo inaczej narazi się pani bandzie Kojota. A tego pani by nie chciała, prawda?*

*Staszek*

– Co to jest banda Kojota? – zapytał Jaś.

– Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy, smarkaczu. Bierz piwo i zmiataj - kasjerka była zdenerwowana.

– Jak się nie dowiem, to nie przyjmę piwa i powiem panu Staszekowi, że mimo listu pani nie chciała mi wydać – Jaś był nieubłagany.

– Nigdy byś nie skłamał starszemu panu.

Jaś już chciał powiedzieć: „Kobieto, ja własnemu bratu skłamałem w żywe oczy”.

Ale uznał, że lepiej nie, bo by się zorientowała, że uciekł z domu, więc powiedział tylko:

– Opowie mi pani o bandzie Kojota?

– Bierz piwo, smarkaczu – opryskliwie odpowiedziała kasjerka.

Jaś pobiegł do Staszka.

– Masz piwo – Staszekowi błysnęły oczy.

– Nie tak prędko. Co to jest banda Kojota?

– Czyli kasjerka nie była skłonna do pomocy.

– Nie. Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– No wiesz. Coś tam rabujemy. Jakoś trzeba zarabiać – Staszek mówił od sensu.

Jaś zrozumiał, że więcej od niego nie wyciągnie.

– Masz piwo – Jaś rzucił puszkę. – Daj spinkę.

– A co ja jestem, baba? – i Staszek uciekł.

„Oszukał mnie” – pomyślał Jaś. Ale nie stracił pewności siebie. – „Pani ze sklepu sprzedawała spiniki”.

Napisał podobną wiadomość jak Staszek na drugim papieru po cukierku:

*Proszę pani, skoro pani czyta i ten list to nie chce pani wydać mojego prezentu dla narzeczonej. A banda Kojota dawno nie miała żadnej rozróby na koncie, więc chętnie by się na pani wyżyła, bo byłaby pani świetnym workiem treningowym.*

*Staszek*

Potem poszedł do sklepu, postawił przed kasjerką list i wziął jedną spinkę.

Jak miał wyjść kasjerka go zatrzymała:

– To nie jest jego pismo.

Ale Jaś już uciekł ze sklepu. Pobiegnął do bramki i otworzył drzwi. Nie zamknął drzwi, żeby nie zostać zatrzaśniętym we własnej szkole. Potem usiadł i pomyślał o tym jak rodzice muszą się martwić i o tym jak samotny czuje się Stworek, bo przecież nie wiedział, że jego kolorowy przyjaciel smacznie śpi w łóżku zrobionym z szafki z materiałami. I o tym, że jeżeli ktoś go złapie, to pewnie nigdy nie wróci do szkoły. A po tym o tym, że trzeba wrócić do poszukiwań. Pobiegnął do wychodzących na pole drzwi od sali gimnastycznej. Od razu pobiegł do świetlicy, myślał, że tam trzeba zacząć poszukiwania. Jak tylko wszedł usłyszał miarowy oddech dochodzący z półki z materiałami. Zaciekawiony, podszedł i znalazł śpiącego Stworka.

– Mam cię przyjacielu – zawołał uradowany.

– Jestem pierwszym Stworkiem, którego człowiek nazwał przyjacielem – zawołał nie mniej uradowany Stworek.

– To jest więcej Stworków? – zapytał zaintrygowany Jaś.

– Oczywiście, są: bananowe, pomarańczowe, ananasowe i wiele, wiele innych. Tych gatunków jest tyle ile owoców na świecie.

– A jak to się stało, że jest ich tak ogromna ilość? – zapytał coraz bardziej ciekawy Jaś.

– Opowiedzieć ci?

– Tak, opowiedz.

– To długa historia.

– Mamy czas – zapewnił Jaś.

– No to zaczynam. Jak może się już domyśliłeś, na świecie jest więcej fantastycznych stworzeń niż te, które wy, ludzie, znacie. Na pewnej wyspie zwanej Kirmontu zamieszkaną przez liliputy był sobie czarodziej, który miał ogród pełen wszelkich krzewów i drzew owocowych. Ale nie umiał ich zbierać, ponieważ był za mały, więc stworzył Stworka do każdego krzewu i drzewa, lecz coś nie wyszło w jego zaklęciu. Mieliśmy być nierozumnymi maszynami, ale jednak czujemy myślimy i tym podobne. Na szczęście czarodziej kochał wszystkie żywe stworzenia, więc nas wypuścił. Jednak na Kirmontu nie było dla nas miejsca. Byliśmy jak plaga. Wyrzucili nas. Potem nasz lud zaczął pielgrzymkę. Każdy od danego owocu zatrzymywał się tam gdzie miał jedzenia pod dostatkiem. Podobała ci się historia?

– Świetna. Ale ten mag nie miał drabiny?

– Czarodziej. Nie obrażaj mojego stwórcy. Miał, ale zamiast zbierać wołał rzucać i uczyć się zaklęć.

– Ale owoce nie rosną zawsze.

– Nie. Ale od czego magazynowanie? Mamy swoje spiżarnie  
– uśmiechnął się Stworek.

– A jak wy się rozmnażacie?

– To bardzo proste. Jak zjemy dany owoc rzucamy pestkę albo skórkę i po kilku dniach wyrasta gotowy do życia Stworek. Jak się zje niedojrzały owoc zamiast gotowego, wiedzącego wszystko o życiu Stworka, ma się małe dziecko.

– Jak człowiek zasadzi pestkę wyrasta drzewo owocowe, a nie inny człowiek.

– Idziemy? – zapytał Stworek.

– Tak.

W domu rodzice byli przestraszeni, ale jak zobaczyli Jasia zamiast się ucieszyć byli bardzo źli.

– Coś ty zrobił? Wiesz, jak się martwiliśmy? – zapytał tata.

– Co miałem robić, zobaczyłem chłopca, który sobie stał i nagle jakiś pan go złapał, więc zacząłem go szukać – Jaś kłamał jak z nut. – Jak dobiegł do kryjówki złapałem go i się okazało, że ten pan to tata tego chłopca, który uciekł z kolonii, bo w połowie drogi jego autobus przestał działać, więc się wkurzył i pojechał autostopem. A ja im opowiedziałem o tym, że myślałem, że jego tata to porywacz i, że chciałem uratować tego chłopca. I on powiedział, że jestem dzielny i dał mi spinkę.

– Nie wierzę ci – powiedział Wojtek.

– A spinka? – Tu Jaś wyjął spinkę.

– Jest powykrzywiana – zauważył tata.

– Czymś musiałem otworzyć drzwi – tu Jaś powiedział prawdę. Tą spinką otworzył drzwi do domu.

– Skoro tak, to idź spać. Jutro masz lekcje.

– Dobrze, mamó.

I Jaś poszedł spać.

## 5 PROBLEMY NA WSI

Po wielu dniach pracy w szkole Jaś i Stworek dzięki wspólnym przygodom nauczyli się sobie ufać. Jednak nie opowiem o tych przygodach tylko o ich największej przygodzie, która zaczęła się na parkingu.

– Wszystko spakowane, dzieci? – zapytała mama Jasia.

– Tak, mamó.

– Kochanie, jesteś pewien? – tym razem zapytała męża.

– Tak, przynajmniej nauczą się samodzielności – odpowiedział tata Jasia, zajęty wpakowywaniem walizek do auta.

– Pamiętacie o której macie być na peronie?

– O 13:00, żeby zdążyć przed tłumem – dzieci zawołały jak jeden mąż.

– Aniu, odgrzejesz obiad w mikrofalni?

– Tak, mamó.

– Można na ciebie liczyć? – tym razem pytanie zadał tata Jasia.

– A jakże.

Potem się pożegnali i rodzice odjechali.

– To co robimy? – zapytał Wojtek.

– Ja miałam napisać o wakacjach – odpowiedziała starsza siostra – Więc chyba zacznę o tym pisać.

– Wariat z tego Ananiasza – Wojtek westchnął przywołując swoje ulubione zdanie z „Mikołajka”. – A ty, Jasiek?

- Nie wiem, chyba też.
- Ojeju, dwa wariaty.
- Mówi się dwaj wariaci.
- Dobra, dobra, skoro tak, to ja też napiszę o tych wakacjach.

I wszyscy rozeszli się do swoich pokoi

- To co, jakbyś zaczął? – Jaś zapytał Stworka.
- Ja bym zaczął tak: gdy złapałem gang Kilimandżaro moi rodzice pozwolili mi dostać jakikolwiek prezent jaki tylko bym chciał. Po dłuższym namyśle postanowiłem pojechać na wieś do dziadka Jurka.
- Mój dziadek nazywa się Antoni.
- No to na wieś do dziadka Antoniego. No, pisz – ponaglił Jasia Stworek.

Oto co napisał:

### *Opowiadanie o wakacjach*

*Gdy złapałem gang Kilimandżaro moi rodzice pozwolili mi wybrać sobie każdy prezent, który bym chciał. Po dłuższym namyśle poprosiłem o to, żebyśmy pojechali na wieś do dziadka Antoniego.*

*Moi rodzice ułożyli taki plan: o 9:00 moi rodzice wyjechali, a o 13:00 my mamy pójść na peron, gdzie o 13:30 przyjedzie pociąg.*

*Dlatego teraz siedzę w swoim pokoju niecierpliwie czekając na godzinę trzynastą.*

– Nie napisałeś początku tak jak proponowałem – zauważył Stworek.

– Tak, niektóre rzeczy postanowiłem zmienić. W końcu to ma być moje opowiadanie a nie Stworka.

– Właściwie to masz rację – przyznał Stworek.

Podróż przeszła bez przeszkód oprócz tego, że jakiś pan zatrzasnął się w łazience i musiał przyjść konduktor i wyważyć drzwi młotkiem do ucieczki w razie pożaru. Gdy przyjechali byli bardzo zmęczeni. Przyjechał po nich dziadek. Był wysoki, miał niebieską bluzę skrywającą czarną koszulę z pionowymi białymi pasami, szare spodnie przytrzymywane brązowym paskiem, okulary z czarno-granatową oprawką, zielone oczy oraz siwe włosy.

– Dzieciarnia, do wozu! – zawołał.

– Tak jest – zawołali i wskoczyli do jego auta.

– Zapytaj go czy w sadzie jest dużo jabłek – poprosił Jasia Stworek.

– Dziadku, czy dużo jest jabłek tego lata? – Jaś spełnił prośbę Stworka.

– O tak, najlepiej wyszły: Piros, Delikates i Paulared. Oczywiście, wszystkie się udały. Co do jednego.

– To świetnie. Ale co to za nazwy?

– Jabłek.

– A będę mógł jutro wyjść zobaczyć sad? Nie zabawię tam długo.



– Dobrze, panie bobrze – odpowiedział dziadek. – Ale pamiętajcie, nie można wchodzić na strych i będziecie u mnie jeden tydzień.

– To będzie niezapomniany tydzień – dopowiedział Wojtek.

– Znowu będziesz chciał zajrzeć do stodoły? – zapytał dziadek.

– Oczywiście.

Pokój Jasia był obok strychu. Był niezbyt duży, ale dostatecznie, by zmieściły się w nim łóżka Jasia i Stworka. Z tym, że Stworka mieściło się na szafce.

– Przytulnie tu – stwierdził Jaś rozglądając się po pokoju.

– Rzeczywiście. Rozpakujmy się.

– Dobra – odpowiedział Jaś i zaczął się rozpakowywać.

Oto następny wpis Jasia w zadaniu pod tytułem „Opowieść o wakacjach”:

*Przyjechaliśmy do dziadka Antoniego. Podróż odbyła się bez przeszkód. Prawie bez przeszkód. Tylko jeden starszy pan zatrzasnął się w ubikacji i musiał przyjść konduktor i rozwalić drzwi młotkiem. Ale był ubaw. Potem moja siostra Ania była tak miła, że dała panu batona Knoppersa na pocieszenie. Pan podziękował i poprosił o jabłko. Ja go nie rozumiem. Knoppers jest pyszny. Tym bardziej baton.*

– Ja tam go rozumiem. Stuprocentowo. Za to ciebie ani trochę – przerwał Stworek, który od początku podglądał Jasia.

– Super. Piszę dalej.

*Dziadek ma czarną koszulę, niebieską bluzę, szaro-niebieskie dżinsy i czarne okulary. Już rozpakowaliśmy.*

– Ty rozpakowałeś.

Jaś skreślił: „rozpakowaliśmy” i napisał: „rozpakowałem”.

*Już rozpakowałem: śpiwór, książkę: „Harry Potter i kamień filozoficzny” oraz kieszonkową latarkę.*

– A co z watą i moim łóżkiem? – zapytał Stworek.

– A po co mi jakiś medal? – odpowiedział pytaniem na pytanie Jaś.

– Nie medal tylko moje łóżko.

– Nie napiszę: „łóżko Stworka”. Uznaliby mnie za chorego psychicznie.

– Co racja to racja.

– Kolacja! – zawołała mama Jasia.

– Przynieś mi jabłko – szepnął Stworek.

– Tak jest Alladynie – zażartował Jaś i uklonił się wychodząc.

Zszedł do kuchni.

Zjadł kanapkę z szynką i popił wodą z kranu.

– Mamo, dzisiaj mam zamiar długo czytać. Mogę dostać jabłko, żebym miał kalorie?

– Oczywiście, tylko nie czytaj za długo. Jutro pójdziemy na wycieczkę.

Gdy Jaś wrócił Stworek zapytał:

– Co to jest Alladyn?

– Nie co, tylko kto – poprawił go Jaś. – Postać z bajki, która znalazła lampę, w której był dżinn który miał spełnić jego trzy życzenia. Ale mniejsza z tym. Masz jabłko. Jak Stworek zjadł jabłko i poszli spać.

Jaś się obudził. Zszedł na dół, gdzie czekał na niego dziadek.

– Witaj ranny ptaszku.

– Ktoś oprócz mnie już wstał? – Zapytał Jaś.

– Tak, Wojtek. Poszedł do stodoły. Przegryziesz coś?

– Mleko z płatkami.

– Czego ci się zachciewa. Jeszcze nie pora dojenia – zażartował. – Czekoladowe czy kukurydziane?

– Kukurydziane.

– Zimne czy ciepłe?

– Ciepłe.

Podczas gdy dziadek gotował mleko Jaś uznał, że teraz będzie dobry moment, żeby przetransportować Stworka do sadu.

– Gotowe!

Jaś z prędkością światła zjadł mleko.

– Szybki jesteś – skomentował dziadek.

– Pójdę na chwilę do pokoju, a potem zrobię krótką przebieżkę.

– To zjedz coś pożywniejszego. Będiesz mieć więcej siły. A nasze gospodarstwo jest spore.

– Dzięki temu zjem więcej jak wrócę.

– To dobrego biegania życzę.

Jaś pobiegł do Stworka i włożył go do kieszeni.

– A śniadanko dla kolegi? – uskarżał się podróżnik Jasiowej kieszeni.

– Tam, gdzie idziemy jest pełno jabłek – zapewnił Jaś.

Stworek skakał z jednej jabłoni na drugą. Gdy znalazł dobrego kandydata na przekąskę zrywał go i zjadał.

Nagle za płotem zobaczył piękne dorodne jabłko. Bez namysłu rzucił się za płot zupełnie nań nie zważając. Już miał zagłębić swoje ostre zęby i poczuć wszechogarniającą słodycz, gdy zobaczył brązową otchłań przed, pod, nad i za sobą. Zaczął się szamotać w worku, ale gdy tylko zbieracz otworzył worek Stworek skulił się w kulkę, żeby wyglądać jak jabłko. Gdy zbieracz zobaczył same jabłka, pomyślał, że z nadmiaru pracy dostał halucynacji. Po paru minutach Stworek stwierdził, że jada i że jest mu duszniej niż było. Po krótkim zastanowieniu uznał, że jest w skrzyni. Zmęczony jazdą Stworek zasnął. Po paru godzinach Stworek uznał, że jego przejażdżka dobiegła końca. Z braku innej możliwości Stworek zjadł kilka z jabłek i zaczął w nich się tarzać.

Nagle usłyszał strzęp rozmowy:

– Józek, a tę tu (tutaj stuknął w skrzynkę ze Stworkiem) zawieziesz do Rzeszowa.

– Dobra jest – zawołał mężczyzna, którego nazywali Józkiem.

Stworek ucieszył się, gdy usłyszał tę przydatną informację.

– „Trzeba powiadomić Jasia” – Pomyślał.

Na szczęście Józek otworzył skrzynkę, żeby sprawdzić co z jabłkami. Stworek wykorzystał ten moment, żeby uciec.

Gdy Jaś wrócił był zrozpaczony, że Stworka nie ma. Pomyślał, że pewnie Stworek obraził się na niego, bo poświęcał mu za mało uwagi.

## 6 NIESPODZIEWANY TELEFON

Stworek uznał, że najlepiej będzie powiadomić Jasia telefonicznie.

– „Tylko jak to zrobić” – zapytał się w duchu. – „Nie znam numeru telefonu mamy Jasia” – po krótkim namyśle dodał. – „Właściwie imienia też nie znam. Za to znam imię dziadka Jasia” – pomyślał przypominając sobie jak Jaś przypomniał mu to pisząc opowiadanie o wakacjach. – „I na pewno policja ma jego numer telefonu w archiwach” – potem na chwilę posmutniał. – „Przecież nie wpuszczą Stworka do archiwów miejskich” – Nagle w jego głowie zaczął formować się plan.

– „Muszę znaleźć kogoś kto chce pójść na policję” – niestety na głównym rynku małego miasteczka zauważył tylko panią i dziewczynkę. – „No to już znalazłem ochotniczkę” – pomyślał patrząc na małą dziewczynkę.

Stworek wdrapał się na głowę mamy i powiedział jej do ucha głosem dziewczynki:

– Mamo, gdzie teraz idziemy?

Mama dziewczynki miała telefon, w który właśnie się wpatrywała oraz rozdzielną uwagę więc odpowiedziała:

– Na jarmark.

Gdy Stworek to usłyszał zeskoczył z mamy i pobiegł do dziewczynki. Wdrapał się na dziewczynkę i powiedział:

– Słoneczko, idź na policję i powiedz, że mama prosiła cię o numer telefonu pana Antoniego Świstaka jak to zrobisz dostaniesz następnego loda. Będę czekać na jarmarku.

Dziewczynka była zajęta lodem, ale rozdzielna uwaga była najwyraźniej dziedziczna.

– Właściwie to może być – powiedziała i skierowała się na posterunek policji.

– Po co przysłaś dziewczynko? – zapytał wąsaty policjant.

– Mama przysłała mnie po numer pana Antoniego Świstaka.

– Normalnie bym nie dał, ale dla ciebie zrobię wyjątek – powiedział klikając w komputer. – Numer to: jeden, dwa, cztery, osiem, zero, pięć, sześć, dwa, sześć.

Stworek wszystko sobie zapamiętał, ale zamiast powiadomić Jasia potowarzyszył dziewczynce na jarmark i słyszał jeszcze jak domaga się od mamy drugich lodów. A potem pobiegł do jedynej budki telefonicznej i zadzwonił na koszt rozmówcy.

– „Driin” „Driin” – zadzwonił telefon.

– Halo, halo – zawołał dziadek Jasia.

– Dzień dobry, tu kolega Jasia chciałem mu pogratulować.

– Pogratulować? Czego?

– Eee... no... już pamiętam! Złapania gangu Kilimandżaro.

– Dobrze zawołałam go – powiedział dziadek i zawołał – Jasiu, kolega do ciebie!

– Dobrze już schodzę – odkrzyknął Jaś i zszedł na dół.

Wziął telefon i usłyszał głos Stworka:

– To ja Stworek. Będę w Rzeszowie. O nie! Ktoś idzie, muszę kończyć.

Potem wesoły Jaś usłyszał tylko brzęk odkładanej słuchawki.



## 7 ZWICHNIĘTY NADGARSTEK

Koło domu dziadka Jasia było gospodarstwo sąsiada, który miał ogromną czereśnię, na której było mnóstwo gałęzi tak ustawionych, że wyglądały jak schody. Jaś szukając pomysłu na dostanie się do Rzeszowa często zbierał tam czereśnie z bratem. W czwartek znowu przyszli. Gdy znudzili się opychaniem czereśniami Wojtek powiedział:

– Założę się, że nie zeskoczysz z tamtej gałęzi – tu wskazał położoną metr nad ziemią drugą od dołu gałąź.

– O co? – zapytał, gotowy do przyjęcia wyzwania.

– Sam wybierz.

– Jeśli wygram ty zeskoczysz z tej gałęzi – Jaś wskazał położoną trzy metry nad ziemią siódmą gałąź. – Jeśli nie, to ja to zrobię.

– Dobra.

Jaś zaczął się wspinać. Gdy dotarł na gałąź wskazaną przez Wojtkę skoczył, przeturlał się, wstał i powiedział:

– Teraz ty.

– Dobra.

Wojtek zaczął się wspinać. Był na piątej gałęzi, ale źle postawił nogę i runął w dół. Na szczęście skoczył na swoją ochronną pozycję nazywaną przez niego: „na Spidermana” czyli, że skacząc osłania się rękami głowę, a nogi zwiја w kulkę. Gdy wstał miał ciało całe w siniakach, ale głowę całą i ocalałą.

– Boli mnie nadgarstek – wydyszał.

Jaś szybko pobiegł po rodziców by poinformować ich co się stało. Gdy tylko poukładali fakty pobiegli do Wojtka. Mama od razu sprawdziła nadgarstek.

– Zwichnięty – stwierdziła. – Potrzebujemy lekarza.

– W pobliskiej wsi jest doktor – posłużył radą dziadek.

– Nie potrzebuję jakiegoś wiejskiego znachora! – wybuchła mama.

– Pojedźmy do szpitala w Rzeszowie.

I tak Jaś bez pomocy planu pojechał z tyłu białej ciężarówki z czerwonym krzyżem po bokach, prosto do Rzeszowa.

## 8 JUŻ PRAWIE

– Mamo, ile dni Wojtek będzie w szpitalu? – zapytał Jaś, żeby dowiedzieć się, ile ma czasu na szukanie Stworka.

– Wojtek będzie miał zastrzyki przeciwzakrzepowe przez tydzień. Nie chcę ryzykować, więc zamieszkamy u siostry dziadka.

– Ciocia Basia. Hurra! – zawołał Jaś. Jaś bardzo lubił siostrę dziadka. Była dość stara i bardzo miła. Miała dużo, bardzo starych gier planszowych. A po za tym wymyślała różne fajne wycieczki. Czasami nawet podróże. Mimo sędziwego wieku sześćdziesięciu ośmiu lat miała szybki krok. Nie tak szybki jak chłopcy i ich siostry, ale wystarczający by w razie potrzeby ich złapać. Była niska i szczupła. Miała czarne włosy chociaż czasami można było zobaczyć przebliski bieli i szarości. Zazwyczaj była ubrana w czerwone spodnie, białą koszulkę oraz granatowy sweter z wyszywanymi czerwonymi trójkątami. Miała zielono – piwne oczy oraz czarno – białego kota Malkolma na cześć jednego z kotów z książki „Dzieci z Bullerbyn”.

– Cześć, ciociu.

– Dzień dobry, Madziu. Nie jesteś moją siostrzenicą ani bratową, ale i tak lubię jak tak mówisz.

– Przepraszam, że przybyliśmy bez zapowiedzi. Właściwie nie planowaliśmy tego przyjazdu.

– To nic, że mnie nie powiadomiliście. Miło mi was zobaczyć. Nawet bez zapowiedzi.

– Ale przez to pewnie nie masz wolnych pokoi – zaniepokoiła się krewna rozmówczyni.

Siostra dziadka Jasia wynajmowała pokoje, mając nadzieję na otworzenie piekarni ze swoimi pysznymi drożdżówkami, smakowitymi chlebami i działem z ręcznie robionymi krówkami, lizakami i innymi smakołykami. Piekarnia nazywałaby się „Pychotka”. Kupiłaby wszystkie potrzebne rzeczy i wynajęła pomocników za zaoszczędzone pieniądze.

– Wszystkie siedem są wasze – powiedziała smutno ciocia Basia.

– Interes się nie kręci? – zainteresował się jej bratanek.

– Nie, przez to – westchnęła i przesunęła białą firankę wyszywaną w pieski. Zobaczyli tam biały budynek ze złotymi zdobieniami i białym szyldem na którym wypisano złotymi literami nazwę hotelu: „Pod Dwoma Aniołami”.

– To jeszcze nie wszystko – powiedziała babcia. Pokazała nad szyld i ich oczom ukazały się dwa anioły z białego, wyszlifowanego marmuru z niebieskimi skrzydłami i oczami z czarnego marmuru.

– Przynajmniej nie są złote – powiedział tata Jasia, żeby jego ciotka poczuła się lepiej.

Gdy mama Jasia wyszła mówiąc: „że przypilnuje Wojtka w szpitalu” i „że biorą mieszkanie z ciocią”, tata powiedział:

– Skoro oni umieją to my też. Jak oni są tacy ę-ą to my pokażemy im coś nowego. Kto jest z mną?

Wszyscy podnieśli ręce oprócz cioci, która płakała ze wzruszenia.

– Ja mam pomysł na styl i nazwę – odezwała się po chwili Ania.

– Dajesz – powiedział pewny siebie tata.

– Styl morski, nazwa: „Chatka w Morskim Stylu”.

Jaś, żeby nie być gorszy dodał:

– A ja mam pomysł na reklamę: „Jesteś spragnionym przygód wilkiem morskim? Przepełnij się *Chatką w Morskim Stylu*” napisane na wielorybie.

– Świetnie. Jutro zaczynamy pracę – nagle pochmurniał. – Jeśli właściciel pozwoli.

Płacząca jeszcze ciocia odwróciła się i powiedziała:

– Oczywiście, że się zgadzam!

Następnego dnia tata cały czas rysował coś zawzięcie przy biurku. Nawet śniadanie, obiad i kolację musieli mu przynosić do biurka. Pracował jeszcze długo po tym ostatnim posiłku. A dokładnie do piątej, o której to obudził wszystkich, aby obejrzeć to co narysował.

Był to obraz architektoniczny budynku. Jednak od rysunku architektonicznego różnił się tym, że był pokolorowany i tym, że nie było tam wykresów ani liczb. Ściany miały być piaskowe i poozdabiane muszlami w różnych kolorach. Od czerwonej przez niebieską do tęczowej. Podłoga łazienek miała być niebieska z ciemno granatowymi wielorybami oraz różowymi ośmiornicami, a podłoga reszty pokoi też, tyle że nie z wielorybami i ośmiornicami tylko piratami i spienionymi falami. Za to podłoga w jadalni miała zapełnić się czerwonymi krabami. Wszystkie drzwi miały zamiast zwykłych okien podobne do takich jakie się widuje na statkach, tylko że koła były sporo większe. Ciocia miała jeden problem:

– Ależ mnie na to nie stać.

– Nie musi cię stać – uspokoił ją tata Jasia. – Za wszystko zapłacimy my. Za szyby i farby. Sami wszystko pomalujemy.

– To nie fair wobec was.

– Skoro chcesz pomóc to kup: jeden, dwa, trzy, cztery. Cztery walkie-talkie.

– Po co wam one?

– Żeby się porozumiewać, kiedy będziemy pracować.

– Jeżeli wam się uda, nie będę umiała się odwdziżyć.

– Będiesz – powiedział Jaś z błyskiem w oku. – Miesiąc bezpłatnego korzystania z piekarni.

– Szczególnie z działu słodczy, co? Ale dobrze. Który miesiąc?

– Nie ma tak dobrze. Miesiąc nie znaczy, że miesiąc, tylko trzydzieści dni, niekoniecznie jeden po drugim.

– Świetnie, świetnie, ale nie uprzedzajmy faktów – powiedział tata. - Idźcie spać. O dziesiątej zbiórka w salonie.

O dziesiątej zebrali się wszyscy oprócz mamy i Wojtka którzy nie wiedzieli o całym przedsięwzięciu i poszli o ósmej na zastrzyk przeciwzakrzepowy, a potem na wycieczkę do lasu zleconą przez ciocię i z wieloma innymi planami które na szczęście dla malarzy miały trwać cały dzień.

– Aniu, ty masz mieszkanie numer siedem – zapowiedział tata, – a ty Jasiu, numer sześć. Ja zajmę się ścianami. W końcu było się kiedyś kaskaderem, nie?

Z początku było trudno. Obrazki nie wychodziły jednako, a tata z kaskiem rowerowym i innymi ochronami nierówno malował budynek kremową farbą, tak, że połowa była dalej niebieska. Pod koniec dnia na nocnym zebraniu ciocia powiedziała:

– Przykro mi, ale przez was ten dom jest brzydszy niż był. Daję wam ostatnią szansę.

I wyszła.

Jednak te słowa ich pobudziły. Tata Jasia szybko się wspinał i zjeżdżał zamiast schodzić nawet zapominając o innych ochronach oprócz kasku. Dziwnym trafem wszystkie obrazki Jasia i Ani były takie same. Trzeciego dnia tata znów rysował i rysował przy biurku. O piętnastej skończył rysunek i im pokazał. Przedstawiał tym razem ściany. Każde mieszkanie miało kogo innego. Numer siedem miał kapitana, sześć: sternika trzymającego ster, pięć miało kuchcika, cztery: wioślarza, trzy: było gajem papug, za to dwa: małp, a w jedyńce na bocianich gniazdach majtkowie wypatrywali wroga. Każda postać była inna. Po długiej rozmowie uznali, że najlepiej będzie by numery zastąpić nazwami postaci, które znajdowały się w danych mieszkaniach. Po kolejnych dwóch dniach skończyli malowanie i dom pięknie się prezentował, więc piątego dnia tata Jasia kupił okrągłe szyby w typie statku i zmienił napis: „Zamknięte” na „Otwarte”.

– Z okazji otworzenia „Chatki w Morskim Stylu” zapraszam wszystkich na szarlotkę. Gdy Jaś usłyszał nazwę przetworu z jabłek przypomniał sobie o Stworku. Zapomniał o nim w szale pracy. Jednak teraz uznał, że musi go znaleźć. Już miał pójść do piwnicy po jabłka gdy ciocia go powstrzymała:

– Zapomniałam! Przecież wszystkie dałam Twojej mamie i Wojtkowi. Kupisz je.

– Tak. Chętnie.

– No to kup kilogram – podała mu dziesięciozłotowy banknot.

– Nie, zapłacę swoimi pieniędzmi.

Pobiegł na górę, wziął plecak, otworzył go, wyjął banknot i zbiegł na dół:

- Jaki rodzaj? – zapytał.
- Fuji.
- Dobrze, gdzie mam iść?
- Pójdź do Elamarketu.
- A jak tam dojść?
- Idź tą ulicą, skręć w lewo i będziesz na miejscu.
- Dobrze.

Jaś pobiegł zgodnie ze wskazówkami cioci i szybko dobiegł do niebieskiej budki, na której namalowane było drzewo. Ale to drzewo było niezwykle. Zamiast jednego owocu rosły tam jednocześnie: jabłka, banany, gruszki, czereśnie, wiśnie i wiele, wiele innych. Jaś stał przy obrazie pięć minut oglądając różnorakie owoce. W końcu przestał i poszedł prosto do środka. Pani, którą zobaczył przy ladzie, była wysoka i trochę grubawa. Miała niebieskie, ciepłe oczy. Była ubrana w żółtą koszulkę i czerwone, trochę podziurawione spodnie.

– Cześć, widziałam, że zainteresował cię obraz mojego brata - powiedziała pani. – Nazywam się Ela, stąd nazwa: Elamarket

- Tak proszę pani. . .
- Mów mi Ela – przerwała mu właścicielka sklepu.
- Dobrze Elu, tak spodobał mi się jego pomysł na drzewo. Ja też trochę maluję. Wczoraj skończyłem pomagać w



pomalowaniu „Chatki w Morskim Stylu”, która wynajmuje pokoje – Jaś nie chciał stracić możliwości reklamy.

– Co za szczęście. Mój brat szuka właśnie mieszkania. Mieszkał „Pod Dwoma Aniołami”, ale było za drogo. Teraz mieszka u mnie, ale mówi, że potrzebuje miejsca w którym będzie miał natchnienie, ci artyści - westchnęła.

– O, tam na pewno będzie miał natchnienie. Gwarantuję.

– Dziękuję, zaraz go o tym poinformuję. Tylko, że nie ma pieniędzy.

– Dla artystów pierwszy miesiąc za darmo.

– Świetnie, zaraz go poinformuję. Gdzie jest to miejsce?

– Naprzeciwko hotelu „Pod Aniołami”.

– Dobrze już dzwonię.

Poszła za ladę, coś tam rozmawiała z bratem, a po kilku minutach wróciła z uśmiechem na twarzy.

– Zgodził się, przyjdzie jutro. A po co przyszedłeś?

– Po jabłka. Fuji. Są świeże? – zapytał, niby niewinnie, ale tak naprawdę by zdobyć informację o tym czy była dostawa.

– Tak, dostawa przyjechała godzinę przed tobą, ale nikt nie prosił o jabłka.

Jaś ucieszył się. To znaczyło, że Stworek mógł tam być.

– Mogę obejrzeć.

– Dobrze, tam są.

Jaś pobiegł do półki, którą wskazała Ela. Zaczął przetrząsać półkę. Nagle natrafił na miękką, równo oddychającą kul-

kę. Gdy miał właśnie „kupić” Stworka. Podszedł jakiś pan. Pchnął Jasia i wziął Stworka oraz kilka jabłek.

– Ile płacę, kochanie.

– Dla ciebie za darmo – odpowiedziała Ela z błogim wyrazem twarzy.

– Ale ja byłem pierwszy! – krzyknął zdenerwowany Jaś. Ale pana już nie było.

## 9 KTO TO BYŁ?

– Elu, Byłem pierwszy! – powtórzył Jaś gdy ta otrząsnęła się z błęgiego transu.

– Tak, ale to mój chłopak.

– Po co mu jabłka?

– Wyjeżdżamy na wycieczkę do lasu przy Zalesiu.

– A gdzie on mieszka?

– To nic ci nie da. Jutro wyjeżdżamy.

– Dobrze, a powiesz mi jak on się nazywa?

– Janusz Nowak.

– Aha. Ile płacę?

– Pięć złotych.

Co za szczęście – dostanie pięć złotych reszty. Gdy wyszedł z koszykiem, w którym był kilogram jabłek rzucił okiem na piękne i malownicze drzewo, na którym rosły prawie wszystkie owoce świata. Jednak ten nie sprawił, że stał się wesoły. Jak tylko spojrzał na jabłko było mu smutno. Możliwe, że po raz ostatni zobaczył Stworka. Jednak nagle w jego głowie rozbłysła żarówka, a potem od nadmiaru pozytywnych emocji wybuchła. Jaś biegł ile sił w nogach. Jego plan polegał na tym, by z pomocą cioci nakłonić resztę rodziny do wspólnego wyjazdu do Zalesia by znaleźć Janusza Nowaka, a z nim również Stworka imieniem Frank.

Szybko poszedł pod dom i zadzwonił domofonem. Szybko go wpuścili. Z podobną prędkością co wcześniej Jaś wbiegł po schodach i wpadł do mieszkania taranując lekko uchylone

drzwi. Nie zdjął butów i wbiegł do kuchni. Dopiero tam się opamiętał i rzucił koszyk na stół. Potem powiedział w rytmie swojego biegu:

– Ciociu! Pojedźmy do lasu za Zalesiem.

– Co Jasiu? Wolniej proszę.

Jaś się uspokoił i powiedział:

– Ciociu, czy myślisz, że dobrym pomysłem byłoby pojechanie do lasu za Zalesiem?

– Oczywiście. Jeżeli twoi rodzice się zgodzą.

– Tak, zgadzamy się. Ale co z szarlotką? – zapytał tata Jasia.

– Wieczny łakomczuch, – skomentowała to pytanie ciotka – za pół godzinki.

Szarlotka była pyszna. Gdy Jaś wychodził ze sklepu myślał, że nawet jej nie tknie, a jednak gdy ją zobaczył jego łakoma strona mocy pożarła ją w kilka chwil. A potem dokładkę i jeszcze jedną i jedną... aż jej zabrakło. Nie trwało to bynajmniej długo.

– No dobra było pyszne, a teraz... Dzieciarnia do łóżek! – zawołał tata po zjedzeniu ostatniego okrucha.

## 10 WYCIECZKA

### I CO Z NIEJ WYNIKNEŁO

Jasiowi śniło się, że bawi się ze Stworkiem w berka. Gdy właśnie miał złapać Stworka, przed jego przegraną ochronił go mocny kuksaniec starszej siostry Jasia. Jednym słowem: Jaś się obudził. A raczej został obudzony. Gdy otworzył oko Ania zawołała dziarskim tonem:

– Kto rano wstaje, temu pan Bóg daje!

– Super. Daj mi wstać i się przebrać w spokoju.

– Dobrze. Tylko migiem!

– A gdzie ci się śpieszy?

– No, na wycieczkę.

– Oszukujesz.

– Nawet jeśli, to co? – odburknęła siostra i wyszła z pokoju zostawiając Jasia samego. Szybko się ubrał i poszedł do cioci.

– Co sobie życzy śpiący królewicz? – zapytała z podobnym uśmiechem co Ania.

– Najpierw powiedz czemu się uśmiechasz?

– Jest ósmy dzień od waszego przyjazdu. Wojtek skończył z zastrzykami.

– Poproszę sadzone na szynce.

Jaś cieszył się bardzo. Miał uratować Stworka i Wojtek już nie będzie chodził do szpitala. Jaś po śniadaniu pobiegł do swojego pokoju, żeby zabrać medal Stworka i wymościć

go chusteczkami. Wziął też jabłko. Poszedł do kuchni i powiedział:

– Jestem gotowy.

– A gdzie buty? – zapytał tata.

– Buty założę jak wy się zbierzecie.

– Ale my musimy założyć kurtki i całą resztę no i jesteśmy gotowi.

Na te słowa Jaś pobiegł do przedpokoju, ubrał buty, kurtkę i przypomniał sobie, że zapomniał bluzy. Szybko pobiegł do swojego pokoju, wziął pierwszą lepszą bluzę. Dokładniej czerwoną ze złotą gwiazdką na środku. Szybko zbiegł. Powtórzył wcześniejszą operację i wszedł do kuchni zadowolony z siebie.

– A zęby? – zapytał tata.

Na to pytanie Jaś bez ponownego rozbierania: kurtki, butów i bluzy pobiegł do łazienki. Umył zęby i wrócił.

– No, teraz to jestem gotowy.

– No chyba masz rację – zgodził się tata. – To teraz my.

I wszyscy oprócz Jasia pobiegli myć zęby. Potem ubrali się w ubrania wyjściowe.

– My też jesteśmy gotowi.

Po tych słowach wyszli przed dom i pojechali autem.

Gdy dojechali na miejsce tata powiedział:

– No, to idziemy.

I weszli w las. Było jasno ponieważ był to las iglasty. Po pewnym czasie Jaś zauważył skórę od jabłka.

„To może być znak od Stworka" – pomyślał i zaczął iść za śladami być może pozostawionymi przez Stworka.

Nagle jego stopa wpadła w dziurę. Ze środka odezwał się piskliwy cichy głosik. Jaś znał ten głosik. Takim głosikiem mówiły Stworki. A ten mówił:

– Że też mi się zdarzają takie rzeczy. Trzeba było posłuchać Mani i zamieszkać na drzewach. Gdzie ja to mam? Gdzie ja to mam? – pytała samą siebie. – O, tu jest! – zawołała uradowana. – Zaraz cię posmaruję! – zawołał głosik. Tym razem do Jasia. – Uważaj! Może trochę szczypać.

Jaś poczuł, że coś zdejmuje mu but, a potem skarpetkę. Najpierw było mu przeraźliwie zimno i szczypało go w całym ciele, a po pięciu sekundach przestało. Potem zaczęło go piec w małym palcu u nogi. Potem przeszło przez stopę i nogę do drugiej nogi, stopy oraz palców. Gdy przyzwyczaił się do bólu zauważył, że majta nogami w powietrzu i, że wisi w dziurze samą głową. Potem ze strachem spostrzegł, że jego podbródek maleje. I Jaś spadł. Jak tylko to się stało popatrzył na siebie i zobaczył, że ma nieproporcjonalnie wielkie czoło. Zdziwiło go to, że jego głowa nie spadła z hukiem o podłogę nory do której spadł, bo głowa go już nie przytrzymała. Najwyraźniej maść lub płyn, którym posmarował go przedstawiciel rasy Stworków niwelował wagę części ciała, które się nie skurczyły.

„Pewnie dlatego najpierw było mi zimno" – pomyślał.

Był teraz wysokości Stworka czyli mniej więcej normalnej dłoni sześciolatniego chłopca.

Potem jego wzrok padł na mieszkankę nory. Jej płeć wywnioskował po spódnicy z liści i kieszeni w spódnicy z wszytym płatkami róży. Stworka była okrągła i niska.

Miała granatową skórę. Od Franka różniła się tym, że nie miała futerka. Nie miała też szpiczastych uszu jak Frank. Były małe i półokrągłe. Miała czarne, przyjazne, ciepłe oczy. Potem Jaś spojrzał na norkę. Była przytulna. Miała: podłogę, szafkę, kredensik, biurko, okrągły stolik, dwa taborety: jeden przy biurku, a drugi przy stoliku, fotel przy kominku oraz biblioteczkę. Wszystko oprócz kominka i obicia fotela było z czerwonego, mahoniowego drewna. Kominek był z kamienia, a obicie fotela zielone. Były tam jeszcze mahoniowe drzwi do innego pomieszczenia.

– Podoba ci się mój dom? – odezwała się Stworka. – Zrobił mi go pewien wędrowny liliput w podziękowaniu za gościnę. Chcesz pozwiedzać?

Jaś kiwnął głową. Gdy Stworka to zobaczyła zaprowadziła go do pomieszczenia za mahoniowymi drzwiami. Była to kuchnia. Była zrobiona z brzoźowego drewna. Większość pomieszczenia zajmował prostokątny blat z różnymi deskami i pojemnikiem z wodą. Na blacie znajdowały się dwa noże, dwa widelce, dwie łyżki, dwa talerze oraz dwie łupinki orzecha. Talerze były z drewna, a noże i widelce z kamienia. Poza blatem w kuchni był taboret i szafka. Szafka znajdowała się nad blatem.

– A teraz ci coś pokażę – zapowiedziała

Stworka. Weszła na taboret i otworzyła półkę. Było w niej sześć pojemników które przy odrobinie wyrozumiałości można było uznać za szklanki. Były ułożone tak: trzy drewniane z przodu i trzy metalowe z tyłu. Stworka przestawiła szklanki tak, że dwie metalowe były z tyłu z jedną drewnianą, a z przodu dwie drewniane z jedną metalową po środku. I nagle Stworka spadła razem z taboretą prosto pod podłogę. Jaś zobaczył, że podłoga się pod nią zapadła.



– Skacz! – zawołała Stworka.

– Boję się!

– Nie masz czego. To nie jest głębokie. I są tam poduszki.

Jaś skoczył. Poduszkami okazały się kawałki materiału, w których środku były kaczki pióra. Nora, w której się znajdował, była pełna skrzyń. Jedyne co skrzynią nie było to łóżko, taboret i lampa.

– To mój składzik. I bunkier. – powiedziała Stworka.  
– Skrzynie są pełne borówek – je zazwyczaj jem. Jest zbudowany po to, aby ochronić się przed drapieżnikami. Magicznymi i nie. To co? Pozwiedzałeś już?

– Tak – odpowiedział Jaś zgodnie z prawdą.

– Chcesz się napić herbaty?

– Chętnie.

– No to wejdź na stołek – nakazała Stworka.

Jaś wykonał jej polecenie, a ona podeszła do skrzynki stojącej obok jej łóżka i odsunęła stojącą na niej lampę i tyle Jaś zobaczył, bo taboret poleciał w górę.

Stworka zawołała:

– Zejdź ze stołka.

– Według mnie to taboret! – odkrzyknął Jaś.

– I tak z niego złaź!

Jaś zaraz po wypełnieniu prośby czy też raczej rozkazu, zrozumiał czemu ona lub on służył. Taboret znowu zjechał, a potem ponownie wjechał.

– Fajny mechanizm, nie? Działa tak: szklanki metalowe są cięższe i gdy są ustawione w odpowiedniej konfiguracji mechanizm się włącza i zjeżdża na dół.

– Mam pytanie. Jak zjeżdżasz to nie możesz szklanek przestawić i ktoś może do ciebie wejść.

– Konstruktor też się nad tym zastanawiał. Od tego ta lampa. Jeżeli jest na zielonym kółku, to leci w górę, a jak na czerwonym to zostaje. Działa na tej samej zasadzie co szklanki.

– To dlatego teraz nie spada. Ale szklanki pokazują, że powinno spadać.

– Tak, ale lampa jest mocniejsza. Ale na wszelki wypadek zmienimy położenie szklanek. Lepiej chuchać na zimne.

– Musiałaś naprawdę wielką przysługę dać temu podróżnikowi.

– Tak naprawdę był to liliput, który musiał zbudować trzy domki z jakimś mechanizmem aby dostać pracę swoich marzeń: architekta i budowniczego domów. Zgłosiłam się pierwsza, a on mi to wszystko zbudował – skończyła swoją opowieść. – To co, chcesz herbatę czy nie?

– Tak.

Dziarskim krokiem wyszedł z kuchni.

– Jaką herbatę?

– Najlepiej jakąś owocową.

– Właściwie mam tylko malinową.

– Super.

Stworka poszła do kuchni zrobić herbatę. Tymczasem Jaś usiadł sobie na fotelu. Okazał się bardzo miękki. Potem popatrzył na biblioteczkę. Podeszedł do niej i wziął jedną z książek. Miała czarną oprawę na jej grzbiecie było napisane: „Stworki i ich obyczaje”.

Zaczął czytać.

Stworki to jedna z najciekawszych ras magicznych – one jako jedne z nielicznych nie zostały stworzone przez nature. Zostały stworzone przez lilipuckiego czarnoksieznika Avalonorusa. (Wiecej na stronie 10). Chciał by Stworki zajmowały sie jego ogrodem. Jednak zaklecie mu sie nie udalo i zamiast bezmyslnych maszyn, ktore mialy dla niego pracowac wyszly zywe, myslace stworzenia. Wypuscil je jednak, albowiem mial swlabosc do wszystkich zywych istot. Jednak Stworki okazaly sie straszna plaga i wszyscy poukrywali sie, poniewaz Stworki zywiace sie owocami kradly liliputom swoj pokarm z ich bogatych ogrodow owocowych.<sup>2</sup>

– O, widzę, że podoba ci się historia naszej rasy, co? Weź ją ze sobą, mam drugi egzemplarz.

– Tak, Kolega mi opowiadał o niej, ale chciałem poznać ją dokładniej. À propos, widziałaś gdzieś Stworka żywiącego się jabłkami?

– Nazywa się Frank?

– Tak, tak! – zawołał podekscytowany Jaś skacząc na swoich malutkich nóżkach.

---

<sup>2</sup>Książkę pisał mędrzec którego jedyną wadą, lub niedogodnością było to, że nie znał znaków diakrytycznych. W języku jak i słowie.

– Tak, przechodził obok mnie i nawet czegoś się napił.  
Mówił, że szuka jakiegoś Jasia.

– A w którą stronę poszedł?

– A, chyba gdzieś tam – powiedziała i wskazała miejsce gdzieś za Jasiem. Jaś odruchowo się obejrzał. Nikogo tam nie było.

– Muszę już iść. Powiększ mnie – poprosił.

– Dobrze, zaraz poszukam maści powiększającej.

Podeszła do biurka i zaczęła czegoś szukać.

– Maści powiększającej?

– Myślisz, że samo minie? Co? – popatrzyła na niego jak na wariata. – Magia tak nie działa. Efekty eliksiru czy magii ustępują dopiero po wypowiedzeniu przeciw-zaklęcia lub po wypiciu antidotum lub eliksiru o odwrotnym działaniu.

– Ale ty mnie nie oblałaś tylko posmarowałaś.

– Harry Potter ci w głowie. Eliksięry nie muszą być płynne. To może być płyn, maść, a nawet gaz.

– Ty jesteś czarodziejką?

– Nie, czarodziejami mogą być tylko ludzie, liliputy i inne stworzenia myślące stworzone przez naturę. Eliksięr powiększający i pomniejszający mam od pewnego liliputa – czarodzieja. Poszukam jeszcze w kuchni.

Jaś podejrzewał, że pewnie chce sprawdzić też w swoim tajnym schowku przed dzikimi stworzeniami.

Gdy wróciła była smutna.

– Sprawdzimy jeszcze u Mani. Mojej koleżanki. Żywi się malinami. Może być trochę problemów.

– No to idźmy.

Po drodze Stworka uczyła Jasia gdzie znaleźć jagody.

– A tam na prawo jest pole pełne borówek amerykańskich. Mówię ci: niebo w gębie! Ale trzeba uważać. Gość do którego to pole należy ma wielkiego buldoga. Samiczkę.

– Ale borówki amerykańskie nie rosną w lesie.

– Nie, ale gość je sam tam zasadza. A co do samiczki to wystarczy dać jej kość i zamruczeć: „Aaa kotki dwa” i od razu zapomina o instynkcie samozachowawczym. A za chwilę będzie polana z malinami. Wiem, bo Marysia

tam często zagląda.

– Wymieniasz dużo imion swoich przyjaciółek. Ale jak ty masz na imię?

– Elworasa Kindiromi Wasdima. Po waszemu zwyczajna Joasia. A jak ty się nazywasz?

– Jaś. Czemu w waszym języku masz takie trudne imię i czemu nie mówisz po swojemu.

– Każde słowo w naszym języku składa się z trzech słów i jest trudne dla ludzi i innych stworzeń. Nam przychodzi to łatwo. A drugie pytanie: po prostu zapomnieliśmy. Każdy Stworek w swoim języku zna tylko własne imię. O, patrz, tam na prawo to moje ulubione miejsce w całym lesie.

Jasia to wcale nie zdziwiło. Stała tam chatka cała z kamieni ze słomianym dachem i drewnianymi drzwiami z wyrzeźbionymi czterema niedźwiedziami tańczącymi w

kóleczkę trzymając się za ręce. Szyld nad drzwiami głosił, że Joasia wskazała mu „Chatkę pod Czterema Niedźwiedziami”

– Dziwne – skomentowała Joasia. – Jeszcze wczoraj Nazywał się „Ogórasek”. Doprawdy! Dziwne! – zawołała i weszła.

W środku chatka była jeszcze piękniejsza niż zapowiadało się to z zewnątrz. Przy trójkątnych stolikach Jaś zauważył sporo Stworków, ale nie tylko. Zauważył też kilka postaci, które przypominały mu ludzi jego teraźniejszego wzrostu. Najbardziej jego uwagę zwrócił liliput siedzący tak, że Jaś go widział. Był chudy, miał czarny płaszcz, czerwoną kryzę, czarne włosy i wąsy oraz, jedno niebieskie, a drugie czarne, oczy. Najdziwniejsze było to, że gdy się uśmiechnął to co powinno być dolnymi dwójkami okazało się dwoma białymi, ostrymi kłami. Poza tym zauważył też dwie jaszczurki ze skrzydłami kłócące się o coś i zapalające się ogniem po każdym słowie drugiego. Śmieszne było to, że za każdym razem kolor ognia był inny. A to żółty, a to czerwony, a to niebieski. Ale zawsze były jaskrawe. Nie było czarnego, brązowego, białego, szarego i tym podobnych. Potem znów popatrzył na człowieczka z kryzą. Nagle ktoś odciągnął jego głowę.

– Wampir – szepnęła Joasia, która odciągnęła głowę Jasia.  
– Chodźmy do Mani.

Gdy Jaś poszedł za Joasią zobaczył przyczynę zmiany nazwy: na ogromnym podeście tańczyły cztery niedźwiedzie w rytm nieznanej Jasiowi muzyki granej przez dwa duchy na fletach. A potem zobaczył ladę. Były na niej różne przysmaki: od lodów po ciasto brownie.

Za ladą stała czerwona Stworka która, jak domyślił się Jaś, nazywała się Mania.

– Cześć Joaśka, nawet nie wiesz jaka jestem zmęczona. Najpierw tresowałam niedźwiedziowatych. Za garnek miodu potrafią być bardzo potulne. Potem musiałam za duchy namalować szyld, bo niezdary całą czerwoną farbę wylały. Myłam godzinę. A malowałam na szczęście krócej, bo pół. No, a o północy przyszły duchy głuchego. Jak nie zaczął wariować. Trzy godziny zajęło mi uciszanie ich. Wiesz, były głuche. A następne trzy wyrzucenie ich za drzwi. Więc robotę skończyłam o szóstej. Myślałam, że teraz będę jeszcze spać. A tu niespodzianka: Mariola zachorowała. Już trzy razy pomyliłam zamówienia. Ale dość o mnie, jak tam u ciebie?

– Ja się przynajmniej wyspałam. Nic nowego. Jak będziesz chciała możesz się urwać do mnie.

– Sorry, ale Mariola ma poważną chorobę, więc będę pracować jeszcze, bo ja wiem, tydzień. Może dwa. A kogo przyprowadziłaś ze sobą?

– Człowieka – powiedziała półszepem Joasia jakby był to jakiś sekret.

– Człowieka?! Rzadko się tu ich spotyka. Ot, co. Ale czemu?

– Widzisz, jest pomniejszony, a ja zgubiłam maść powiększającą. Myślałam, że zostawiłam u ciebie.

– Możesz przeszukać mój pokój, ale raczej niczego nie znajdziesz. Niedawno sprzątałam.

– I tak rzucę okiem – zdecydowała Joasia.

Mania wpuściła ich za ladę. Joasia bez wahania zaczęła wchodzić po drewnianych schodach prowadzących, jak domyślał się Jaś, na drugie piętro.

Gdy doszli Joasia skierowała się do drzwi z tabliczką: „Trzy”. Otworzyła drzwi. Pokoik był malutki i prawie cały wypełniało dwuosobowe łóżko. Chociaż gdyby Jaś był normalnych rozmiarów byłoby według niego dla lalek. Poza tym była tam jeszcze szafeczka. Joasia zajrzała do pierwszej szuflady. Były tam różne kosmetyki, których Jaś nigdy nie widział: różane płatki i liście klonu, liście lipy i piwonii, a to tylko kilka z wymyślnych pachnideł trzymanyh w słoikach po dżemie.

– Ręcznie robione – mruknęła Joasia i zaczęła przetrząsać drugą szufladę pełną różnych papierów.

– Niczego nie ma – oznajmiła.

Jaś był zawiedziony, ale potem się ucieszył. Niedługo znajdzie Stworka i razem coś wymyślą. Gdy wrócili Mania się zapytała:

– Nie było? Ale może zostawiłam ją u Marysi.

– Ok – powiedziała Joasia i wyszli.

– Jednego nie rozumiem – powiedział Jaś. – Z tego co wiem wampiry są duże. Wielkości ludzi.

– Tak, ale stworzenia waszej wielkości mogą się powiększać i pomniejszać. Tak samo smoki na które patrzyłeś.

– To były smoki?! – Zdumiał się Jaś.

– Dokładniej: kolorki ogniste. Śmieszna nazwa, nie? Ale są bardzo niebezpieczne. Ich kolorowy ogień może spalić dosłownie wszystko. Te którym się przyglądałeś to: Zip i Zap. Grają często w karty.

– Wcześniej nie wiedziałem, że istnieją inne stworzenia magiczne niż liliputy i Stworki.



– Prawie żaden człowiek nie wie. O, patrz jesteśmy u Marysi – wskazała na pole wysokich, dla Jasia ogromnych, malin.

– Ale gdzie ona jest?

– Jeżeli się nie mylę to tam – wskazała na miejsce gdzie maliny układały się tak, że wyglądały jak wielka, naturalna jaskinia.

– Aha – powiedział Jaś zadziwiony tym zjawiskiem.

– Wejdziecie czy będziecie tu stać jak ostatnie kołki? – zapytał jakiś melodyjny głos.

– Wejdziemy – odpowiedziała Joasia.

Jaskinia była obszerna i pełna najróżniejszych szafek, komód i biurek. Na środku stał stolik z trzema krzesłami i ciasteczkami.

– Witam w moich skromnych progach. Po co przyszliście?

– Żeby zapytać cię czy przypadkiem Mania nie przyniosła do ciebie jakiejś maści powiększającej.

– Zaczekaj, sprawdzę w najnowszym biurku rzeczy zapomnianych.

Zaczęła szukać w ciemno-brązowym biurku.

– Przykro mi, nie znalazłam.

– To my już pójdziemy.

Gdy wyszli Marysia zawołała za nimi:

– Wpadnij jeszcze kiedyś, Joaska.

Gdy wyszli z pola malin Joasia powiedziała:

– Przykro mi. Naprawdę.

– Nic się nie stało.

Szczęśliwie parę minut później Jaś zauważył znajomą sylwetkę Franka.

– To ja już nie jestem ci potrzebna – powiedziała Joasia i zaczęła iść w przeciwnym kierunku.

– Dziękuję za pomoc! – zawołał Jaś za Joasią. A potem do Franka - Stworek!

Stworek się odwrócił i zaczął biec w stronę Jasia. Był bardzo uśmiechnięty. Jednak gdy zobaczył wysokość Jasia trochę posmutniał.

– Co ci się stało?

– To długa historia – powiedział i zaczął opowiadać co się działo od czasu gdy zgubił Stworka.

– Niestety chodzą parami. Dzisiaj jest dzień, w którym Stworki zostały wyrzucone z Kirmontu.

– Kirmontu! To jest to! Tam mieszka ten czarodziej! On na pewno ma maść – zawołał Jaś uradowany.

I otworzył książkę na rozdziale pod tytułem „Kirmontu”.

Stworki zostały stworzone na wyspie Kirmontu. Wielu poszukiwało tej legendarnej wyspy jednak nikomu nie udało się jej znaleźć. Jest tylko jeden raz w którym jej położenie jest pewne. Jest to dzień, w którym Stworki zostały wyrzucone. Znajduje się wtedy na bagnie w Zalesiu w pobliżu Rzeszowa.

– Jest! – zawołał Jaś po przeczytaniu ostatniego kawałka.  
– zaprowadzisz nas tam, Stworek?

– Ja, nie ale ona: tak.

Jaś popatrzył na co wskazuje Stworek. To była Joasia.

– Wróciłaś!

– Tak. Przypomniałam sobie o Kirmontu. Idźcie za mną.  
Zaprowadzę was.

Gdy przybyli nad bagno, Jaś zapytał:

– No dobrze, tylko jak my się tam dostaniemy?

– Pamiętam, że jak byłam mała i nie wiedziałam co to za święto uwielbiałam patrzeć na fajerwerki. O ile się nie mylę to tu powinien być pomost z kajakiem. Nazwałam go Szmaragd. Chodźcie.

Szybko dotarli na miejsce.

– Dobrze, Stworek i ja będziemy wiosłować.

– Dlaczego? – zapytał niepocieszony.

– Bo my jesteśmy dorośli.

To skończyło rozmowę. Całą podróż, zielonym z góry i białym z dołu, kajakiem odbyli bez rozmów. Gdy przybyli Joasia powiedziała:

– Z tego co pamiętam z lektury od czasu wygrania walki ze smokiem Avalonorus zamieszkał na zamku króla na wieży wschodniej.

– Dobrze, ale tam będzie dużo strażników.

– My umiemy się wspinać. Możemy go zostawić i zrzucić mu maść powiększającą.

– Nie! Nie! I jeszcze raz nie! Nie przegapię okazji do zobaczenia pracowni prawdziwego czarnoksiężnika. A poza tym słabo łapię maści powiększające.

– Dobrze to cię jeszcze pomniejszę i wejdiesz mi do kieszonki, a potem damy ci maść odpłyniemy i na brzegu się powiększysz.

– No to idźmy.

Nawet będąc tak małym można było zobaczyć wielki, kamienny zamek króla liliputów. Nie dotarli szybko do zamku, bo trzymali się wąskich, pobocznych uliczek. W końcu dotarli. Stworka posmarowała szybko Jasia i jak tylko skończył się zmniejszać włożyła go do kieszeni i zaczęła się wspinać. Na szczęście nikt ich nie zauważył, bo wszyscy wystrajali się na radosne dla liliputów i smutne dla Stworków święto wyrzucenia Stworków z Kirmontu. Po dość długiej wspinaczce dotarli do okna. Niestety było zakratowane.

– Niech Jaś wejdzie przez kratę i otworzy nam okno. Wtedy uda nam się wejść.

Gdy tylko Frank skończył Joasia, trzymając się tylko jedną ręką muru wyjęła Jasia i włożyła go przez kraty do pracowni. Jaś od razu gdy poczuł stały grunt pod nogami otworzył okno i tym samym wpuścił oba Stworki i został zrzuty przez nie na dno pracowni. Była bardzo dziwna. W jednym kącie stał stół, na którym stały przedmioty podobne do tych w „Małym Chemiku” tyle, że było ich więcej i były większe. Na lewo stała mała biblioteczka z ogromnymi tomami, a po prawej wielka szafka z dziesięcioma szufladami. Pięć z nich, na dole miało naklejki z napisami: Eliksiry. A pięć, na górze: Składniki. W drugim kącie stała ogromna biblioteka. W trzecim stało biurko, a w czwartym kącie stała szuflada której napis głosił, że znajdują się tam „Zioła, rośliny i kwiaty potrzebne do ziołarstwa”.

– To ten dział nas interesuje – powiedziała Joasia i pobiegła w stronę szuflady z eliksirami. Wyjęła już maść powiększającą, gdy w drzwiach pojawiła się postać ubrana w długi, sięgający do stóp, granatowy płaszcz przystrojony migoczącymi gwiazdami i w szpiczastym kapeluszu o tej samej barwie co płaszcz i też przystrojonym gwiazdami. Postać miała na ramieniu niebieskiego ptaka, który też lekko świecił. Czarnoksiężnik ich zobaczył. Gdy Joasia już wchodziła na parapet powiedział spokojnym, ciepłym głosem:

– Spokojnie. Nie zawołam straży. Nie chcę by mojemu własnemu tworowi stała się krzywda. Przyodziejcie się w coś – po tych słowach przyleciały dwa fioletowe płaszcze. – Przyszlście, żeby ukraść maść powiększającą. Dlaczego?

– Ponieważ jestem pomniejszony – powiedział Jaś piskliwym, nieswoim głosem.

– A więc zostałeś pomniejszony, człowieku. Dobrze idźcie, lecz pamiętajcie by nie rzucać się w oczy. Wyjdźcie tamtymi drzwiami - wskazał na drewniane drzwi stojące pomiędzy biblioteką, a biurkiem.

Uklonili się i zrobili tak jak przykazał im czarnoksiężnik.

Gdy byli na brzegu Joasia powiedziała:

– To ja już idę.

– Do zobaczenia. Jak będziesz chciała to możesz odbyć wyprawę do gospodarstwa mojego dziadka. Antoniego. Do zobaczenia.

Jaś i Stworek wrócili na drózkę. Ale miał szczęście. Zobaczył rodziców i Anię. Zaczął się smarować po twarzy. Najpierw zaczęło go szczypać. Potem łaskotało go w całym ciele. Na szczęście proces był o wiele szybszy – po kilku

sekundach był wyższy o parę centymetrów, wyższy nawet niż rano u cioci. Włożył Stworka do kieszeni i szybko pobiegł do nich.

– Czy wiesz jak się martwiliśmy!?! – zawołał tata.

– Nie wiem, ale najważniejsze, że jestem – odpowiedział uradowany.

– Skoro już cię znaleźliśmy to wróćmy do domu.

Następnego dnia po obudzeniu się Jaś zapytał Stworka:

– Stworku, czy chciałbyś zamieszkać na wsi u mojego dziadka. Odwiedzałbym cię w każdy weekend i w majówkę i podczas ferii zimowych i w czasie lata. Przekonałbym rodziców, a ty byś nie rozrabiał i mógłbyś się spotykać ze Stworkami i innymi magicznymi stworzeniami.

– No... skoro tak. Ale nie. Chcę zostać z tobą. Ale co do reszty to się zgadzam – spędzajmy tu dużo czasu. Tylko pod jednym warunkiem. Będę spać w stodole.

– Super! Właściwie miałem nadzieję, że się nie zgodzisz zostać tu beze mnie, ale myślałem, że będzie ci tak lepiej. A teraz idę do kuchni, żeby porozmawiać o tym z mamą – powiedział i poszedł do kuchni, aby o tym porozmawiać.

– Mamo, tak mi się spodobało u dziadka, że chciałbym, żebyśmy przyjeżdżali do dziadka w każdym wolnym dniu.

– Wiesz, zastanawiałam się nad tym. I myślę, że to dobry pomysł. Ale nie na weekendy. Bo wtedy będzie tak: Przyjeżdżamy. Nawet rano. Bawimy się śpimy i wracamy. Więc na weekendy: nie, ale na inne wolne dni: tak!

## 11 EPILOG

Nawet dwa lata później Jaś nie zapominał o przyjeżdżaniu do dziadka. Gdy któregoś dnia przyszedł obudzić Stworka i był blisko stodoły usłyszał jego głos:

– Nie uwierzysz! Spałem sobie i nagle ktoś mnie obudził. To był duch. Powiedział, że nazywa się John i że zna Wojtkę Świstaka. A potem przedstawił mi wampira Billa. On zna twoją siostrę. Ja im na to, że znam ciebie. Uwierzyłybyś?

– Nie. Ale muszę odbyć bardzo doniosłą rozmowę z moim rodzeństwem.

Koniec.

Kraków, 26.06.2020r.

